

Przedwyborcze spotkania w całym kraju

Gospodarski dialog w Krakowie, Nowosądeckim i Tarnowskim

WARSZAWA, POZNAŃ (PAP)
W całym kraju odbywają się przedwyborcze spotkania kandydatów na posłów do Sejmu i radnych wojewódzkich rad narodowych z szerokimi kręgami wyborców z różnych środowisk zawodowych i społecznych.

„Program partii — programem narodu” — pod takim hasłem odbyło się 12 bm. w Poznaniu spotkanie i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i prezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza z przedstawicielami poznańskiego rolnictwa oraz przemysłu, nauki i placówek związanych z obsługą wsi. W spotkaniu uczestniczył kandy-

dat na posła ziemi poznańskiej, członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Edward Babiuch.

Spotkanie to — jak stwierdził I sekretarz KW PZPR w

Następnie przemawiał — Piotr Jaroszewicz.

Zabierając kolejno głos przedstawiciele różnych dziedzin gospodarki żywnościowej stwier-

Na zakończenie spotkania, głos zabrał Edward Gierek, którego wystąpienie zebrało przy-
jęli gorącą długotrwałą owacją.

Przebywający w Poznaniu przywódcy partii i rządu odwiedzili przed spotkaniem przedwyborczym Uniwersytet im. A. Mickiewicza. E. Gierek, P. Jaroszewicz i E. Babiuch złożyli wiązanki kwiatów przed tablicą pamiątkową, w hallu Uniwersytetu, upamiętniającą nazwiska pracowników poznańskiej uczelni pomordowanych w latach okupacji hitlerowskiej.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Tezy wystąpień Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza na spotkaniu przedwyborczym w Poznaniu — zamieszczamy na str. 7

Poznaniu — Jerzy Zasada wita-
jąc przedstawicieli najwyższych władz — stanowił jedno z ogniw przedwyborczego dialogu kierownictwa partii i rządu z całym polskim społeczeństwem.

dzieli, że najlepszym wyrazem poparcia dla polityki partii będą konkretne czyny i dokonania poznańskich rolników oraz wszystkich ludzi pracy województwa.

W dniu wczoraj-
szym zamieściliśmy
relację z przedwy-
borczego spotkania
członka Biura Polity-
cznego KC PZPR,
przewodniczącego Ra-
dy Państwa

Henryka
Jabłońskiego

kandydującego na
posła do Sejmu PRL
z Okręgu Wyborcze-
go nr 32 w Krako-
wie.

W trakcie spotka-
nia, które odbyło się
w Zakładach im. St.
Szadowskiego, Hen-
ryk Jabłoński wygło-
sił interesujące prze-
mówienie, którego
pełną wersję przed-
stawiamy w numerze
dzisiejszym na stro-
nie 2.

Bundesrat jednogłośnie ratyfikował porozumienia z Polską

BONN (PAP)
Bundesrat (Izba krajów zachodniemieckich) ratyfikował w piątek podpisane przez Polskę i RFN porozumienie o zaopatrzeniu emerytalnym i wypadkowym. Porozumienie to zostało już uprzednio zatwierdzone przez Bundestag, a więc procedura ratyfikacyjna w RFN została ostatecznie zakończona. Chadeja, która dłuższy czas sprzeciwiała się wszystkim zawartym między PRL a RFN jesienią ub. roku porozumieniom — zdobyła się w ostatniej chwili na jednogłośnie „tak”. Tym samym po raz pierwszy w Republice Federalnej zapadła jednogłośnie decyzja koalicji socjalliberalnej i opozycji chrześcijańsko-demokratycznej, dotycząca normalizacji stosunków między Polską i RFN.

Minister spraw zagranicznych RFN — Hans Dietrich Genscher — uzasadnił wstępnie debaty ratyfikacyjne w Bundesradzie doniosłość uzgodnionych w Heilbronnach porozumień dla dwustronnych stosunków Polska—RFN oraz ich znaczenie w aspekcie międzynarodowym, zwłaszcza w procesie łagodzenia napięć.
Stanowisko krajów rządzonych przez CDU/CSU przedstawił premier Badenii-Wirtembergii — Hans Filbinger.

Argumentację pozostałych krajów przedstawił prezydent senatu Bremy — Hans Koschnick (SPD), który szczególnie silnie zaakcentował moralne aspekty porozumień, wyrażając nadzieję, że otworzą one nowy rozdział we wzajemnych stosunkach.

Następnie zabrał głos kanclerz Helmut Schmidt, Stwierdził, że jest nadzwyczaj szczęśliwy, iż Izba zamierza jednogłośnie aprobować porozumienia. Swe zadowolenie uzasadnił przesłankami ludzkimi, moralnymi oraz względami międzynarodowymi i wewnątrzpolitycznymi.

Przemawiający następnie przewodniczący CDU — Helmut Kohl — uznał oświadczenie ministra Genschera złożone w Bundesradzie za „jasne i ścisłe”. Również i on mówił o moralnych aspektach normalizacji stosunków z Polską.

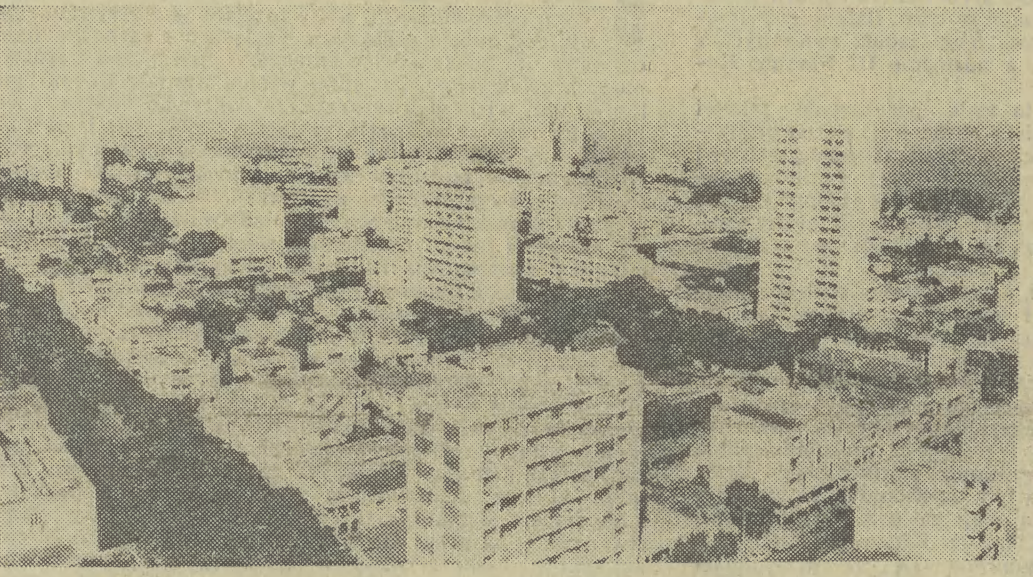
Zarządzone następnie głosowanie przyniosło jednogłośnie zatwierdzenie porozumień.
Prezydent RFN — Walter Scheel — podpisał wczoraj ustawę o ratyfikacji porozumienia między Polską a RFN o zaopatrzeniu emerytalnym i wypadkowym. Ten formalny akt stanowi potwierdzenie ostatecznego zakończenia procedury ratyfikacyjnej w RFN.

magazyn
M
SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!
13. 14. III. 1976 R.
NR 59 (8687)
ROK XXVIII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.
GAZETA
Południowa
DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Polska — Portugalia Minister E. M. Antunes przybywa do Polski

Dzisiaj przybywa z oficjalną wizytą do Polski minister spraw zagranicznych Republiki Portugalii Ernesto Melo Antunes. Jego trzydniowy pobyt i zapowiedziane rozmowy polsko-portugalskie służą dalszemu rozwojowi stosunków i współpracy między obu państwami, które nawiązane zostały po obaleniu dyktatury i zwycięstwie sił postępu w Portugalii.
Szczególną wagę dla rozwoju obustronnych kontaktów miała wizyta i sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka złożona w styczniu ub. r. w Lizbonie.
Oba kraje podpisywały o przyjęciu Deklaracji o Rozwoju Przyjaznych Stosunków i Współpracy. Dokument ten podpisany został we wrześniu ub. roku, kiedy gościliśmy prezydenta Francisco de Costa Gomesa.
Jak można się spodziewać, wśród tematów rozmów, jakie przeprowadzi w Warszawie portugalski minister, znajdą się zarówno problemy współczesnego świata, jak również sprawy poszerzania dotychczasowej współpracy dwustronnej.



Can Phumo — stolica i główny port Ludowej Republiki Mozambiku. CAF — Camera

● (p) W CZORAJ W Warszawie podpisany został protokół polsko-belgijsko-luksemburskiej komisji mieszanej, powołanej na mocy postanowień układu wieloletniego o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej, naukowej i technicznej. zawartego między Polską a Unią Gospodarczą Belgijsko-Luksemburską w dniu 22 listopada 1973 r. Komisja przedyskutowała również środki służące dalszemu rozwojowi współpracy gospodarczej między Polską i Unią.

● W PANAMA CITY na Florydzie zakończyły się negocjacje między amerykańskim ministrem ds. ropy naftowej Jamanem a przedstawicielami czterech amerykańskich koncernów naftowych na temat przyszłości działającego w Arabii Saudyjskiej towarzystwa ARAMCO. Przypuszcza się, że osiągnięto porozumienie w sprawie oświadczenia o przejęciu ARAMCO przez Arabię Saudyjską.

● W MONACHIUM rozpoczął się Zjazd Chrześcijańskiej Unii Społecznej (CSU) — partii, znajdującej się na prawym skrzydle zachodniemieckiego życia politycznego.

Z kraju i ze świata

Targi Lipskie z udziałem 9 tys. wystawców z 60 krajów

● PRZEBYWAJĄCY z wizytą oficjalną w Algierii premier Kuby, Fidel Castro, oświadczył, że naród saharijski ma prawo do samookreślenia i niepodległości.

● PREZYDENT Republiki Gwinyi wybrany został ponownie Raymond Arthur Chung.

● W ZSRR wystrzelony został kolejny satelita telekomunikacyjny „Molnia-1”.

● W ZSRR wystrzelony został kolejny satelita telekomunikacyjny „Molnia-1”.

B. Chnioupek zakończył wizytę w naszym kraju PRL — CSRS: rozwój współpracy

WARSZAWA (PAP)
12 bm. zakończyło się trzydniowe robocze spotkanie członka Biura Politycznego KC PZPR, ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Olszowskiego z członkiem KC KPČZ, ministrem spraw zagranicznych CSRS Bohuslavem Chnioupekiem.
W piątek obaj ministrowie kontynuowali rozmowy. Komunikat przyjęty na zakończenie rozmów stwierdza, że obaj ministrowie dokonali przeglądu stosunków polsko-czechosłowackich i wyrazili zadowolenie, że ustalenia przyjęte w

„Deklaracji o Umocnieniu Przyjaźni i Pogłębeniu Współpracy między PRL i CSRS” z 1974 r. realizowane są pomyślnie.
Decydującym czynnikiem dalszego, wszechstronnego rozwoju przyjaźni i współpracy między PZPR i KPČZ, między narodem polskim i narodem CSRS są spotkania i rozmowy I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z sekretarzem generalnym KC KPČZ Gustavem Husakiem.
Ministrowie wskazali na historyczne znaczenie Uchwały XXV Zjazdu KPČZ.
Obie strony ponownie potwier-

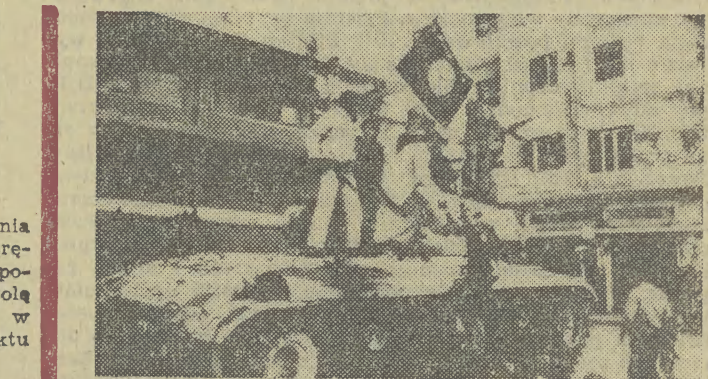
dziły konieczność uzupełnienia odprężenia politycznego odprężeniem militarnym oraz potwierdziły swą niezłomną wolę konsekwentnego wcielania w życie zasad i postanowień aktu końcowego KBWE.
W piątek przed południem ministrowie spraw zagranicznych obu krajów odwiedzili Poronin, gdzie złożyli kwiaty przed pomnikiem Włodzimierza Lenina.
Tego dnia B. Chnioupek opuścił Polskę. Na krakowskim lotnisku gościa pożegnał S. Olszowski.

Ford i Kissinger o polityce zagranicznej USA

Prezydent Gerald Ford wygłosił w piątek w Chicago swe pierwsze w czasie obecnej kampanii wyborczej przemówienie w sprawach polityki zagranicznej, poświęcone głównie wyjaśnieniu, co rozumie przez termin „pokój poprzez siłę”. Oświadczył on, że administracja USA będzie działała na rzecz zlagodzenia konfrontacji i unikania katastrofy nuklearnej. W tym celu zamierza jednak utrzymać, odpowiednią potęgę militarną, co stanowi o „pokojowej polityce ubezpieczeniowej”. Ford bronił przedstawionego Kongresowi projektu budżetu wojkowego. Przyszło on, że budżet ten, wyrażający się kwotą 112,7 mld dolarów, jest najwyższy w historii USA w okresie pokoju. Prezydent poinformował, że USA prowadzi nadal rokowania SALT ze Związkiem Radzieckim, zaś „obie strony znalazły się bliżej niż kiedykolwiek dotąd celu, jakim jest powstrzymanie lub zahamowanie śmiertelnościowego wyścigu zbrojeń”.
Sekretarz stanu Henry Kissinger, przemawiając w czwartek w Bostonie skrytykował ostro tych polityków amerykańskich, którzy — jak powiedział — wysuwają lekkomyślne zarzuty przeciwko prowadzonej przez administrację polityce wobec ZSRR i „zarzucają jej zbytnią ustepliwość”.

Wieniec na grobie Bolesława Bieruta

WARSZAWA (PAP)
12 bm., w 20 rocznicę śmierci wybitnego polityka, działacza państwowego, społecznego i meża stanu, pierwszego prezydenta Polski Ludowej — Bolesława Bieruta na jego grobie w Alei Zasłużonych na Powązkach w Warszawie złożono wieniec i kwiaty. Wartę honorową zaciągnęli żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej WP.
Na czele grobowca wieniec złożyły delegacje Komitetu Centralnego PZPR, Rady Państwa, OK FJN, Komitetu Warszawskiego PZPR.



Oddziały armii libańskiej, które poparł gen. Ahdab. CAF — UPI — telefoto

Napięcie w Libanie

KAIR (PAP)
Tymczasowy gubernator wojskowy Libanu, gen. Aziz al-Ahdab zniósł w piątek stan wyjątkowy w tym kraju, wprowadzony poprzedniego dnia wieczorem. Według doniesień z Bejrutu, prezydent Libanu Sulejman Farandżija nie podał się do dymisji, jak tego żądał gen. Ahdab. 58-letni generał oświadczył, że jego akcją nie można określać jako samych stanów, lecz jako próbę wyłączenia kraju i armii libańskiej z krytycznej sytuacji.
Radio bejruckie nadało

oświadczenie naczelnego dowódcy armii libańskiej, gen. Hanny Saída, który stwierdził, że cały korpus oficerów w pełni popiera ruch państwowy w sprawie gen. Ahdaba i całkowicie się z nim solidaryzuje.
Mimo zniesienia godzin policyjnej sytuacja w Bejrucie jest nadal napięta, dochodzi do sporadycznych strzelanin, ulice miasta są zamknięte.
Wczoraj w Bejrucie ogłoszono kolejny komunikat, że prezydent Farandżija został uznany za zdymisjonowanego.

Spotkanie w ambasadzie Bułgarii

WARSZAWA (PAP)
12 bm. z okazji zbliżającego się XI Zjazdu Bułgarskiej Partii Komunistycznej, w ambasadzie Bułgarii w Warszawie odbyło się spotkanie z przedstawicielami prasy, ra-

dia i telewizji, w czasie którego ambasador Christo Szanow poinformował o przygotowywaniu do tego ważnego wydarzenia w życiu komunistów i całego narodu bułgarskiego.

Dzień Kobiet minął, więc można powiedzieć sobie kilka słów prawdy. Kwiaty zwiędły. Toasty wywietrzały i tylko plakaty pozostały na murach naszego miasta: „PAMIĘTAJ!” (poniżej naturalistyczne zdjęcie gołębicy, która, ubrana w sukienkę, walczy z wężem).
Tak poetyckiego plakatu na dzień 8 marca jeszcze nie widziałem. Jest to ten sam styl ogłoszeń, który każą na wystawie sklepowej ułożyć wdziankowy napis MIEDZYNARODOWY ROK KOBIECI a na szybie przykleić niechlujny napis informujący, że RAJSTO-PY WYSZŁY. Żeby było weselej sklep jest z białą damską a na wystawie wisi jedynie męska piżama w nieśmiertelne paski (autentycznie! mogę podać adres!).
Ten styl agitacji tylko pozornie jest zabawny. Wydaje mi się, że kryje się w nim pewien sposób myślenia, ścisły i precyzyjny jak ostrze żyłki (po zakupieniu, rzecz jasna, odpowiednich licencji). To nie są takie, ot sobie głupstwa, układające się same dzięki pomyślnym zbiegom okoliczności. Nigdy w to nie uwiere. Za tym panem skutecznym zamaskowanym myśleniem ktoś stoi (tak to się mówi?). Ten ktoś ma zdecydowane poglądy dotyczące społecznej dyktacji. Nie jest to człowiek skłonny poddawać się pozorom.

W PÓŁ SŁOWA...
Maciej Szumowski

Rozmyślania przy goleniu

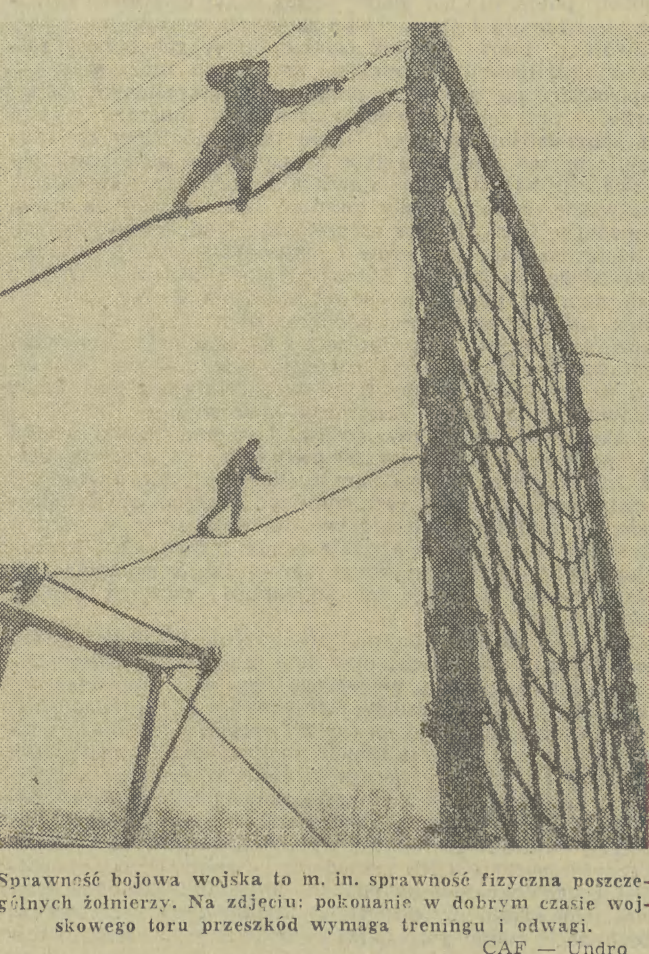
atmosferze ulicy. Jej bezinteresownym gustem i podobaniem. On wie, że zwykła i naturalna sympatia do kobiet należy wykrywać dla celów bardziej konkretnych. Posługując się więc 8 marca jako pretekstem, dąży do osiągnięcia konkretnych zysków.
Poważne zapewne rezerwy tkwią niewątpliwie w

całej armii nieogolonych mężczyzn. Gustownie namydlony pan na plakacie przypomina nam do dziś o obywatelskim obowiązku golenia się za wszelką cenę. Ten obowiązek nie jest zresztą jałowym estetyzowaniem czy też akcją higieniczną i upchniania marki WARS.

Jeśli nawet uznać, że zmienność golenia ulega znacznej poprawie to na pewno wskazać upchnienie (szczególnie mężczyzn) nie jest jeszcze zadowalającą a nawet postawiającą wiele do zyczenia (jak zwykły mawiał pewien bezkompromisowy i etatowy mówca w roboczych dyskusjach).

Na koniec pomyślmy przez moment, co by to było za wyliczenie, gdyby na plakacie z okazji 8 marca wymalowano pospolitą kwiatkę. Brak gustu nie jest w tej kalkulacji istotny. Ale kwiatek na plakacie, skłaniałby nas do zakupu bukietu a kwiatów zwłaszcza w tak uroczystym dniu nie zawsze starcza w sektorze gospodarczym. Nawet wręcz przeciwnie.

PS. A tak na serio poważne i konkretne rezerwy tkwią nie tylko w poszukiwaniach ludzi mądrych, być może większe jeszcze można by znaleźć nie dopuszczając do myślenia i działania ludzi bez pomyślnego i dobrej woli.



Sprawność bojowa wojska to m. in. sprawność fizyczna poszczególnych żołnierzy. Na zdjęciu: pokonanie w dobrym czasie wojkowego toru przeszkód wymaga treningu i odwagi. CAF — Undro

Protest radzieckiego MSZ

Ministerstwo spraw zagranicznych ZSRR opublikowało oświadczenie, w którym stanowczo protestuje przeciwko temu, że strona amerykańska nie podejmuje skutecznych środków dla zapewnienia bezpieczeństwa radzieckich placówek i ich personelu w USA. „Pełna odpowiedzialność za skutki tego stanu rzeczy spadnie na rząd Stanów Zjednoczonych” — stwierdza oświadczenie przekazane ambasadorowi amerykańskiemu w Moskwie, które nawiązuje zwłaszcza do terrorystycznej napadzi na przedstawicielstwo „Aeroflotu” w Nowym Jorku, jaka miała miejsce w nocy z 8 na 9 bm.

Wotum zaufania dla rządu Wilsona

Większością 17 głosów Izba Gmin parlamentu brytyjskiego opowiedziała się za wotum zaufania rządowi labourystowskiemu Harolda Wilsona. Wniosek o wotum zaufania — przedstawił sam Wilson, kiedy rząd labourystowski ponosił ciężką porażkę podczas głosowania nad opracowanymi przez niego programem zmniejszenia wydatków na potrzeby społeczne. Programowi temu odmówiło poparcia 37 lewicowych labourystów — członków parlamentu, którzy potępił rząd za przyjęcie w polityce gospodarczej kursu oszczędnościowego.
Jednakże podczas głosowania nad wnioskiem o wotum zaufania lewicy labourysty poparli go, aby nie dopuścić do rozpisania przedterminowych wyborów powszechnych.

Nigeryjscy spiskowcy — straceni

Radio nigeryjskie podało informację o wykonaniu wyroku śmierci na 32 osobach, które uczestniczyły w niedawnym zamachu stanu 13 lutego br. W czasie tej próby śmierć poniósł prezydent Nigerii, Murtala Mohammed. Wśród rozstrzelanych przez pluton egzekucyjny znajdował się jeden pułkownik i czterech podpułkowników.

STARY GÓRAL Kuras wraz z zięciem Wróblem zabili najbliższego sąsiada, a zarazem swego najbliższego wroga. Proces odbywał się w Nowym Targu. Sprawa i proces wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie w Rdzawce, będącej rodzinną miejscowością zważających.

Kilka dni po wyroku pierwszej instancji odwieźli ich z Rdzawki. Rodziny Miśkowców i Kurasów mieszkają tuż obok siebie, dzieli je tylko plot. Obok gospodarzy Jan Zając, nieco dalej nowy sołtyś z matką, jeszcze dalej stary sołtyś, potem jego syn. Te zagrody oddalone są nieco od innych zabudowań wsi. Mieszkańcy ich tworzą pewną wspólnotę, pomagają sobie w potrzebie, czasem kumają się przy chrzcinach, drużbiją na weselach a często... procesują się w sądach o przejażdżki, miedze lub wzajemne szkody. Tak to już bywa w sąsiedztwie: raz się pokochają, wspólnie popiją — innym razem pokłną na siebie i pokłócą. Po drobnych nieporozumieniach dochodzi zwykle do zgody, bo trzeba przecież sąsiadów złożyć świętą przysięgą, zakłócającą albo uczcił alkoholem imię. Tak było do niedawna i do czasu, kiedy przed kilkunastoma laty Miśkowiec i Kuras pogriewali się na siebie.

Odtąd często w Rdzawce pojawiali się przedstawiciele sądu, komisji pojednawczych. Procesów było siedem, drugie tyle rozpraw w kolegium. Aż doszło do zabójstwa...

O DWIEDZIELIMY W RDZAWCE wielu ludzi: obu sołtysów, najbliższych sąsiadów, rozmawialiśmy z wdową, osieroconym synem, z osiemnastioletnią żoną skazanego Kuras, jego synem, spotykaliśmy się z młodymi i starymi, stronnikami jednej bądź drugiej rodziny. Pragnielimy poznać przyczyny, które sprawiły, że życie ludzkie na Podhalu zbyt często ma tak niską cenę. Bo to nie jest przecież jedyne zabójstwo na tle majątkowym.

ZBIGNIEW SATAŁA

ŻYCIE TAŃSZE OD MIEDZY

WITOLD ŚLUSARSKI

Poglądy na te zjawiska kształtują się stosownie do różnicy pokoleń: młodego i starego. Dla większości młodych ziemni jest ważnym, ale nie jedynym źródłem utrzymania. Na pytanie, dlaczego tyle kłótni o skrawek gruntu, młody góral Zając odpowiada, że to przeważnie starzy się kłócą. Przywykli z dawien dawna, że gdy gazda miał kilku synów, dzielił pomiędzy nich całą swoją ziemię. Każdy z młodych starał się, żeby ojciec rozparcelował grunt możliwie najkorzystniej dla niego. Ziemia była jedyną podstawą bytu i dla-



tego strzegł jej jak żrenicy oka. Gdy zdarzyło się, że jeden drugiemu zabrał kawałek brzozy, albo „przejechał” po jego polu, wówczas nie pomagali nawet najbliższe pokrewieństwo i rodzica się wzięli na całe lata. Teraz — zdaniem Zająca — jest inaczej. Gdy nie sposób wyżyć z darowanego kawałka, rzuca się go i idzie do pracy w nowotarskim kombinacie. Co miesiąc są pieniądze. A lacy, co się kłócą i procesują, z trudem zarabia na adwokatów. Z reguły kłepa biedę.

W DOWA PO ZABITYM Miśkowiec wciąż nie może się uspokoić na wspomnienie meża. Ponosiła przecież największą stratę i rozpaczy jest zrozumiała. Ale gdy się nawiąże do przyczyn całego sporu, czyli wąskiego przejazdu — kobieta odmienia się zupełnie. — Zabójstwo nie rozstrzygnęło sprawy — mówi. — W sądzie toczy się proces i dopiero sędziowie zdecydują kto ma rację. Myśmy nafełi gołotę i przynali nam rację. Jak wygram go, zaraz obścisze zagrodę!

Syn też boleje nad stratą ojca, ale jakże innych go wypowiadzi.

— Czy podam rękę Wróblewi, gdy po pięciu latach wróci z więzienia? Czasem mi się zdaje, że jakbym go zobaczył idącego ulicą, biłbym gdzie by popadło. Ale potem przychodzi rozważa. Zawsze to sąsiad. Co się zdarzyło, to nie wróci — a być będzie trzeba. Jeśli więc wyciągnie rękę, to podam swoją. I to pomimo, że widziałem ojca, który po tym zamieszaniu przez Kuras i Wróble był niepodobny do człowieka...

Dlaczego oboje się kłócili? Żył tu od 40 lat. Przywykli, że to — co odziedziczyli, to ich włącznie własność. Każdy skrawek gruntu to tak, jak swoja

ręka czy noga. To, co jest jego, nie może należeć do innego, albo być wspólne. W sąsiednich miejscowościach kilku gospodarzy buduje wspólne budynki inwentarskie, obory i stodoły. Ja się cieszę, że łączą się w taki sposób gospodarstwa. Kto się wtedy będzie kłócił o głupi przejazd? To mądra inicjatywa i te wspólnoty zmieniają gruntownie życie oraz myślenie tych ludzi.

ZONA odsiadującego obecnie karę więzienia Kuras liczy już prawie 80 lat. Została na sześciu hektarach tylko z córką, która jest w ciąży. W domu pozostaje jeszcze syn, ale pracuje w kombinacie i jest jak obcy. Kiedyś chciał sobie w domu gotować strawę, to ojciec i szwagier tak mu dołożyli, że leżał w szpitalu przez pięć i pół miesiąca. Obecnie korzysta tylko ze schronienia w domu. Pytam starą gaźdźkę, czy nie można było żyć w zgodzie z sąsiadami. — Nie panie, to niemożliwe. Z nimi i diabł by nie wytrzymał...

A co sąsiedzi? Mieszkający niedaleko dawny sołtyś, który przez blisko czterdzieści lat wodził wsią, próbował mediacji. — Podeszedłem kiedyś — mówi — do Kuras i próbowałem zagadać o pogodzeniu. Ale gdzie tam. Córka jego też nie chciała słuchać. A Miśkowiec to o byle co się denerwował. Gdy wspominałem mu o wasni, to tak spojrzał na mnie, że wolałem dalej nie mówić. I co było więcej do roboty?

PRZEGLĄDAJĄC AKTA prokuratorskie, znaleźliśmy list podpisany przez 99 mieszkańców wsi. Była to próba o łagodne traktowanie obu oskarżonych, których wina — zdaniem piszących — była... niewielka.

Opowiadano mi też jak wyglądała ta „podpis-

wa kampania”. — Chodził po wsi taki jeden, specjalnie najęty i mówił mniej więcej podobnie w każdym domu. „Podpiszcie kumoter. Zabijemy życie się nie przywróci, a po co te chłopy mają siedzieć latami w kryminalu? To nie żadne przestępstwo obstarć za swoimi. Kłóci się, pobili, teraz jednego brakuje, to będzie zgoda”. Więc ludzie podpisywali. A ci, którzy mieli jakąś złość na Miśkowca, podpisywali pierwsi. Nowy sołtyś był bliżej z Kurasami, więc pismo podpisał swoją pieczęcią. To wyglądało bardziej urzędowo. Zresztą list był po myśli wielu tujejszych mieszkańców. „Gdyby Miśkowiec wyzdrobiał obeszłoby się bez młici i sąsiadów. Zwykle męskie porachunki. A że się dał dębom, to dziać. Chłop był z niego na schwał”. Niektórzy dziwili się napastnikom. „Mogli dołożyć mu solidnie, ale nie zaraz na śmierć. Zbili za dużo, w tym cała rzecz”.

Takie opinie wyrażają głównie starzy. W dalszym ciągu w ich mentalności tkwi przeświadczenie, że bezprawne nastawienie na czysze zdrowie i życie, to nie szczególne. Są zdania, że rozrachunki między zważającymi powinni załatwiać sami i zainteresowani przy użyciu sily...

GŁÓWNY PREZES SĄDU rejonowego w Nowym Targu uzasadniał w sali sądowej wyrok skazujący, zgromadzeni gaźdźdowie kiwali z aprobatą głowami. Nie od prezesa dowiedzieli się przecież, że na Podhalu w dalszym ciągu zdarzają się takie same morderstwa. Nawet w Rdzawce było wcześniej kilka zabójstw. Do nich sędzia kierował swe słowa mówiąc m. in. że za wszelkie kłótnie na zdrowie i życie w cywilizowanym społeczeństwie kodeks przewiduje wysokie kary. Kary w regionie podhalańskim ze względu na nagminność tych przestępstw są ostrzejsze. Represja bowiem nie tylko godzi w skazanego, ale także jest ostrzeżeniem dla środowiska.

Przestępstwa tego rodzaju to na Podhalu ciągle jeszcze duży problem. Statystyka podaje wielką ilość hójek, pobić, ciężkich uszkodzeń ciała i zabójstw. Optymistycznym jednak momentem jest fakt, że maleje ilość przestępstw popełnianych w związku ze sporami majątkowymi. Młodzi kłócą się o „miedzę” coraz rzadziej.

Wywiad z generalnym projektantem Krakowskiego Zespołu Miejskiego dr Krystianem Seibertem

GDY BRAK ARGUMENTÓW...

— Chciałbym pana prosić o rozmowę na temat „fachowe” związane z publikowaniem przez mnie w „Gazecie” tekstem pt. „NIE BOJ SIĘ ŚWIEŻEGO POWIETRZA”. Idzie mi zwłaszcza o pańskie poglądy dotyczące budowy ul. Telewizyjnej, spraw komunikacji w centrum, o opinie na temat poczynionych konserwatorskich itp. Zaczęliśmy może od Podgórze. Mam takie wrażenie, że nikt nie wie czego sprawa dotyczy, i nikt wiecie nie chce, ale usłyszy gotowi są zajmować stanowisko, czego jasnym przykładem było opinia Janusza Rozki, jakoby tekst mój rozstrząsał alternatywę: BURZYĆ CZY NIE BURZYĆ STARE PODGÓRZE.

— To bardzo charakterystyczne w mieście takim, jak Kraków, z tradycją. Było tak, a ma być inaczej. To przecież zupełnie nie do przyjęcia. Brakuje rzeczowych argumentów, ktoś nie ma się czym wykazać, to natychmiast mówi: Ojczyzna! Zapomina się, że o wielkości decyduje też współczesność. Weźmy ul. Telewizyjną. Zrobiliśmy hipotetyczną analizę rozkładu ruchu komunikacyjnego w Krakowie w roku 1985 i 1990. Dodawaliśmy nowe arterie no i oczywiście różne warianty wzrostu liczby samochodów. W każdym wypadku pojawiała się kilka punktów zapalnych: most Dębicki, Nowopolszowska — Telewizyjna, Powstańców Warszawy, niektóre odcinki Opolskiej. Niech pan sobie teraz wyobrazi ulicę Limanowską i Pstrowskiej, przy trzykrotnie większym ruchu, bez uzupełnienia jakimś małym Telewizyjną. Nastąpiłaby rzeczywiste zagłada starego Podgórze.

Z innej analizy wynika, że ruch tranzytowy badany na wlotach do miasta obejmuje 15 procent pojazdów. Układ rusztowy, wielokrotnie opisywany w prasie, przejmie go całkowicie. Ale badania te dowodzą równocześnie, że 85 proc. pojazdów przejeżdża do Krakowa. I Telewizyjna to właśnie klasyczna arteria międzydzielnicowa. Jej nie tranzytowy, a śródmiejski charakter potwierdza choćby fakt, że nie ma ona żadnej kontynuacji poza miastem.

— Odtąd to. Dodałbym, że Nowa Huta to nie tylko Kombinat, ale przede wszystkim 200-tysięczna dzielnica, posiadająca dziesiątki sklepów i instytucji, do których trzeba dojechać z południa owoce, warzywa, różne towary. A do Kombinatu surowce jadą przecież pociągami. Dlatego nie tylko dla Podgórze, ale i dla Nowej Huty, Telewizyjna jest jednym z elementów zespajających organizm miejski, warunkujący normalną miejską komunikację, a jej przesunięcie poza miasto jest bez sensu, gdyż idzie o sprawę wieśnawiejskiej. Ponieważ przedmiotem sporu jest fragment Starego Cmentarza, chcę spytać, czy nie można by tam usytuować estakady nad Wielicką?

— To dopiero byłaby zakłama, na kilkunastometrowych słupach, nie pozostająca zresztą w żadnej relacji z ul. Wielicką, bo brakuje miejsca. Analizowaliśmy ten wariant. A stare Podgórze przecież chcemy uratować, planowane wyburzenia są tam nieznaczne...

— Przepraszam, że się wtrącam. Nieznaczne, i dotyczy — raz jeszcze powtarzam — XIX-wiecznych ślansów, których adresy celowo podał, by uniknąć bezsensownej dyskusji.

Mam jeszcze pytanie. O ile wiem, nie mamy w Krakowie tzw. konserwatorskich. Mówił o tym na jednym z posiedzeń Komisji Kultury prof. K. Estreicher. Jeśli tak, to pisać iż „miasto nie ma po dzień dzisiejszy sensownego programu konserwatorskiego, sensownego to znaczy takiego, w którym w sposób ściśle sprecyzowany byłoby wiadomo, co będziemy chronić bezwzględnie, a co zgadzamy się adaptować, czy nawet wyburzyć” — mam bezwzględną rację. Tak?

— Niestety tak, i może pan sobie wyobrazić jaką skalę trudności rysuje się przed projektantami miasta, gdy brak ustaleń, brak zasad postępowania w stosunku do zabytków znajdujących się w określonych klasach. A jest tych obiektów według danych wyliczeń 700, według nieco nowszych 3000. I teraz nie wiadomo, co podlega bezwzględnej ochronie, a co można ruszyć. Zrobiliśmy na własny użytek takie studium śródmieścia. Ale ono musi uzyskać wreszcie oficjalne stanowisko konserwatorskie. W przeciwnym wypadku stale będziemy robić projekty podlegające subiektywnym i zmiennym ocenom.

— A zieleń? Ma pan w kwestii jej ochrony niemięjszą cenzurkę...

— Ochrona, ochrona... W ogóle co to za słowo „ochrona”. Najlepszą ochroną jest a d e n i e i dużej ilości zieleni. Ale jaki my park oddaliśmy w ostatnich 20 latach do użytku? Co robi się w Łasku Wojskim, Parku Jordana, Podgórskim, Wyspiańskiego, w Młynówce Królewskiej? Ile drzewek zasadziliśmy w 1975 roku na jednego mieszkańca. Przecież takie wyciecia robi się w wielu krajach. Oczywiście nie najgorzej jest na osiedlach: w Mistrzejowicach, na Podwawelskim, w Borku Fałęckim, a zwłaszcza w starej części Nowej Huty. I niech pan zwróci uwagę, że nikt nie podnosi larum z powodu wycięcia jakiegoś drzewka w Nowej Hucie, ponieważ tam po prostu ich trochę posadżono, i decyzyja o wycięciu jednego dla usprawnienia komunikacyjnego traktowana jest normalnie przez ogół mieszkańców. Niech pan zresztą popatrzy na wylot ul. Kazimierza Wielkiego przy Alejach, jak kręca się te uliczki by ocalić drzewa. Robimy to, co możemy. Ale przede wszystkim trzeba sadzić drzewa, nie tylko chronić istniejące.

— Interesuje mnie jeszcze pański pogląd na komunikację w śródmieściu, a zwłaszcza na pomysł przekształcenia pierwszej obwodnicy w jezdnię jednokierunkową...

— Mam tu pogląd bardziej osobisty. Otóż organizacja ruchu, choćby najlepsza, nie jest w stanie zastąpić brakujących elementów. Przeciwciecia pojemności wszystkich ulic śródmieścia wydaje wyraźnie brak przełotowości. Rura jest za cienka — mówię obrazowo. Oczywiście organizacja ruchu może w ten stan wprowadzić pewien porządek. Ale porządek to też niewygoda, bo jest kolejka itp. Wprowadzamy nową sygnalizację i zataż wszyscy mówią: przedtem było lepiej, szybciej. Ale ta sygnalizacja nie zawsze jest usprawnianiem poprawiającym przełotowość, czasem tylko uporządkowaniem. Skrzyżowanie ul. Diella i Boh. Stalingradu jest dziś może mniej wygodne, ale bardziej bezpieczne. Wypadków tam teraz nie ma. Przedtem było wygodniej, ale niebezpieczniej. Osobiście ponosił przekształcenia Bastowej w jezdnię jednokierunkową, pracując w Pracowni Inżynierii Ruchu, przebadaliśmy z czystej ciekawości.

Trzeba jednak pamiętać, że nie przybywa nam ani metr powierzchni. Pokład tramwaj będzie na Bastowej, pokąd nie będzie ul. Modrzewskiego, Nowowarszawskiej, Montelupich — nie ma sobie co śnić. Oczywiście trzeba reorganizować stan istniejący. Ulica Daszyńskiego czy most Grunwaldzki są tego dobrym przykładem. Ale czynna ochrona miasta wymaga trawaju podziemnego, bo trudno sobie wyobrazić, by organizm zaprojektowany na 200 tysięcy osób mógł bez załóżeń funkcjonować mając 700 tysięcy mieszkańców. Tramwaj podziemny, Telewizyjna, mosty na wysokości Kollarskiej i Wzgórza Bronisławy włączając Podgórze do śródmieścia, przyniosą dopiero rzeczywiste zmniejszenie napięć komunikacyjnych.

Rozmawiał:

STEFAN CIEPŁY



SZANOWNY PANIE REDAKTORZE,

Na wstępie chciałbym serdecznie pogratulować trafnych sformułowań zawartych w Pańskim artykule pt. „Nie bój się świeżego powietrza” zamieszczonym w dzisiejszym numerze „Gazety Południowej”. Przeczytałem go bardzo uważnie i w całości podpisuję się pod wszelkimi uwagami, spostrzeżeniami i wnioskami w nim zawartymi. Jest to chyba pierwszy tego rodzaju artykuł, który, choć niekiedy utrzymany w ostrym tonie, pokazuje niewątpliwie absurdalność dziedziny konserwacji zabytków, ochrony środowiska, wprowadzania postępu i nowoczesności. Absurdy, które właśnie tak wyraźnie i ostro występują szczególnie w Krakowie. Jestem mieszkańcem tego miasta od chwili urodzenia (44 lata temu) i chciałbym, aby wolne od kosztowności, zaściankowoci itp. stawało się nasze miasto coraz piękniejsze i bardziej funkcjonalne. Wydaje mi się, że nowoczesność można jak najbardziej pogodzić zarówno z właściwą ochroną środowiska naturalnego, jak i z konserwacją zabytków, ale tych pisanych z dużej litery. Wydaje mi się, że Pański trafny artykuł, przypomniał Panu wielu gorących zwolenników. Niewątpliwie znajdują się i przeciwnicy. Proszę więc, o przyjęcie tych kilku słów, pisanych na gorąco, jako moralne wsparcie dla wszystkich szlachetnych koncepcji i postulatów zawartych w Pańskim artykule.

Łączę wyrazy poważania
ANDRZEJ MASŁANKIEWICZ
Kraków, Mazowiecka 10

REDAKTOR NACZELNY „GAZETY POŁUDNIOWEJ”

Pan Ciepły wie co to jest autostrada, twierdzi, że ma bliskie stosunki i leżącym od lat w grobie Dembowskim, a także widzi pacyjne rozciąganie nad Krakowem. Prozę tego przeczytaw „Echo” notatkę o doc. dr hab. J. Bogdanowskim. Uważa zatem, iż wszystko to wystarczy do napisania długiego felietonu o problemach planistycznych Krakowa, a także dośnady charakterystyki kwalifikacji zawodowych doc. Bogdanowskiego. Przy okazji, od niechcenia jakby „załatwia” parę problemów jak: samobsługa w handlu, opera w Ogródku Botanicznym, metro, samochody w centrum, nocne kluby, topole, konserwacja Baranowa i aż dziw bierze, że zostawił niekniecie takie tematy jak polewanie chodników roztopionym solą, dojazdy do pracy „chłopów robotników”, repertuar teatrów krakowskich i forma piłkarskiej „Wisły” przed sezonem.

A nam mimo wszystko wydaje się nadal, że przyszłość Krakowa powinna być określana przez naukowców o takim autorytecie fachowym jakim wykazał się może np. doc. dr hab. arch. J. Bogdanowski — a nie przez dyfianta jakim jest p. Ciepły. Tak będzie lepiej dla Krakowa i nas wszystkich. Nie podejmujemy polemiki z artykułem p. Ciepłego, bo jest to tylko zbiór luźnych niefachowych, nawiązanych, chaotycznych uwag i niemożliwe jest w gruncie rzeczy ustalenie — jakie są tezy tego „utworu” i o co autorowi właściwie idzie.

Domagamy się jednak, aby „Gazeta” zadośćuczyniła prawu czytelników do otrzymywania rzetelnej tzn. fachowej i prawdziwej informacji.

Nie sądzimy aby trzeba było przeproszać p. doc. Bogdanowskiego za brutalną napad na jego osobę w artykule p. Ciepłego.

Po prostu — autorytet tego naukowca jest wystarczająco wielki i many nie tylko w kręgu ludzi związanych z architekturą i planowaniem przestrzennym. Pan Ciepły nie jest w stanie rzecz jasna autorytetu tego pomniejszyć. Ale wydaje nam się, że „Gazeta” musi przepraszyć publicznie swoich czytelników za pocieszanie ich tak sennymi tekstami. Wymaga tego nie tylko grzeczność, ale bardziej jeszcze dbałość o to, aby główną zaletą dziennikarstwa była rzetelność.

ARCH. MAREK KOWICKI
ARCH. MAREK CIEPŁY
ARCH. S. A. PIŁUT

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Brawo dla Pana. Rudery w mieście i na wsi trzeba burzyć, bo przetrwać w nich ułogę i grzyb, to ponury relikt jeszcze z lat nielowi. Jaką wartość, jakież piękno przedstawiają te lepianki! Jakże przykre warunki mieszkaniowe mają lokatorów — izby ciemne i mokre bez żadnej wygody.

Konserwatorzy niech konserwują zamki, pałace i inne wartościowe pomniki architektury, ale niech nie hamują rozwoju miast i wsi.

ANTONI RZESIKOWSKI
(adres znany redakcji)

Nie bój się świeżego powietrza

LISTY • LISTY • LISTY

CZAS JUŻ NAJWYŻSZY, by poruszone przez Pana w artykule „Nie bój się świeżego powietrza” — problemy dzielnicy doczekały się pełnej realizacji. Ogromnie cieszy mnie fakt, iż władze naszego terenu z tak wielkim uporem i zaangażowaniem przystąpiły do realizacji programu rozwoju Podgórze, czyniąc go piękniejszym i nowoczesnym.

DOC. DR HAB. Z. KURYCHALSKA
(adres znany redakcji)

O D AUTORA: Szersze dyskusowanie z listem panów architektów wydaje się zbędne. Argumentów nie przedstawili, a świadectwo wystawili sobie. Nawiązanie byłoby sędzi, że dziennikarz pisząc tekst nie konsultuje go ze specjalistami. Opinia dr Krystiana Seiberta (drukowana obok) generalnego projektanta KZM podzielała w poważnej części moje poglądy jest wystarczającym argumentem przekreślającym zarzut niekompetencji.

— Ale tekst mój faktycznie dotyczył nie tylko urbanistyki. Dotyczył także pewnego typu myślenia, pewnych mentalności. Dlatego rzeczywiście mogło się w nim znaleźć popisywanie chodników solą. Jeśli natomiast panowie uważają konserwację zabytków tej klasy jaka miała miejsce w Baranowie za nieporównywalną z Krakowem, jeśli organizację SAM-ów w 20-metrowych sklepach uważają za dobry pomysł i tak dalece podzielać poglądy doc. Bogdanowskiego na potrzebę ochrony starego Podgórze, to nie stoi na przeszkodzie, by władze dzielnicy jeden z tych XIX-wiecznych „zabytków” bez kanalizacji, o. gazu, łazienki, ubikacji przemazwały na wspólne dla panów mieszkanie. Jest taka anegdota: Facet przychodzi z żoną i z dzieckiem do dentysty. Pytanie stomatologa: ze znieczuleniem, czy bez? — Oczywiście, bez. — No to proszę siadać. — Ach, to nie, to żona.

Panowie oczywiście pod wskazanymi przez mnie adresami w Podgórzu nigdy nie byli. I nie wiedzą o co chodzi. Panowie w ogóle popełnili błąd. Treścią było się urodzić wcześniej, powiedzieć w epoce jaskiniowej, byłoby wówczas co chronić dla przyszłych pokoleń. Archeologia stale cierpi na brak pełnego łańcucha dowodów w procesie ewolucji.

Z Towarzystwem Miłośników Historii i Zabytków Krakowa nie polemizuję. Wywiad dr K. Seiberta wyjaśnia wszystko wystarczająco. Wyjaśnia zresztą to, co parę lat temu było wyjaśnione.

Kraków potrzebuje świeżego powietrza. Dlatego nie mam sobie nic do wyrzucenia.

STEFAN CIEPŁY



Nasze ciągniki „Ursus” mają powodzenie w 15 krajach. Fabryka wysyła w ciągu stycznia i lutego ponad 1600 maszyn eksportowych.
CAF — Waleczak

G D Z I E S W P O L S C E

Energia słoneczna w basenie

Młodzi pracownicy zakładów górniczych „Lena” w Złotoryi (woj. legnickie) podjęli się budowy prototypowego w kraju urządzenia, które umożliwiłoby częściowe wykorzystanie ciepłej energii słonecznej do podgrzewania wody w miejscowym basenie kąpielowym. Odpowiednią dokumentację opracowuje już w tym celu zespół miejscowych inżynierów i techników.

Urządzenie do podgrzewania wody w kąpielisku składać się będzie z systemu arterii cienkich rur, wykonanych z materiału optymalnie akumulującego ciepło wypromieniowywane przez słońce. Skierowana ta droga woda, niezbędna do systematycznego uzupełniania basenu, będzie więc stale ciepła.

Bicz z piasku

Szybkość decyzji też się liczy m. in. w przemyśle. W Mazowieckich Zakładach Przemysłu Wełnianego „Mazovia” produkowano tkaniny czesankowe, jednakże w magazynach znajdowało się ok. 17 ton przędzy w różnych kolorach tzw. „końcówki” (pozostałość po różnego rodzaju tkaninach). Pracownicy zakładu zaproponowali aby do typowego wstaku tkaniny dodawać te niepotrzebne końcówki. — Zobaczymy co z tego wyjdzie...

Jaś postanowił tak zrobić. W 4 godziny później nowy rodzaj tkaniny był już gotowy. Tkanina — która stała się prawdziwą rewelacją. Ma ona takie same walory użytkowe jak tradycyjne, ale przy jej produkcji zużywa się znacznie mniej czystej żywej wełny, eliminuje zbędne zapasy, a jednocześnie — co warto podkreślić — jest znacznie tańsza. Choć niby z „odpadków”.

Bander-roza

NAJCZĘŚCIEJ SPOTYKALI SIĘ w wiktach nad Dunajcem. To była ich baza, w której spędzali całe dnie. Mieli bowiem wiele czasu. Dwudziestokilkuletni mężczyźni pracowali tylko od czasu do czasu, dorywczo i to z wyraźną niechęcią. Ich pasją były wędrówki po bliższej i dalszej okolicy.

Nie byli to jednak wycieczki krajoznawcze. Za każdym razem, nim wyruszyli w drogę, rozpalili w wiktach ognisko i na kawałku sznycy pracowicie wykuli z kamienia łobu... łobu. Był to nieodczuwalny trybut ich wypraw.

Sali najczęściej w trzeci, czterech — przez wikt Sadeckich, wyszukując wolno stojące, oddalone od domów pawilony i kioski. Wrócili

śm. nocą i przemieszczonym łobem bez trudu wyłuskiwali zamki z drzewa, rozrywali kłódki. Z zasady „przy robocie” używali rękawiczek, by nie pozostawić śladu.

Z obiektów, do których się wstawiali — a było ich czasem w ciągu nocy kilka — zabierali kasę, alkohol, produkty żywnościowe, papierosy. Łobem, którym posługiwali się przy dokonywaniu przestępstwa — odrzucali gdzieś daleko, a sami z łupami w torbach wracali do wikt nad Dunajcem. I tu urządzali biady, suto zakrapiane alkoholem.

Siedmiu młodych ludzi, zamieszkałych w jednym z wiosek nieopodal Nowego Sącza, założyli bandę włamywaczy, którą nazwali „Bander-roza”. W różnych ukladach — po trzech, czterech — dokonywali przez szereg miesięcy licznych włamań, zapuszczając się nawet w Bieszczady. Za

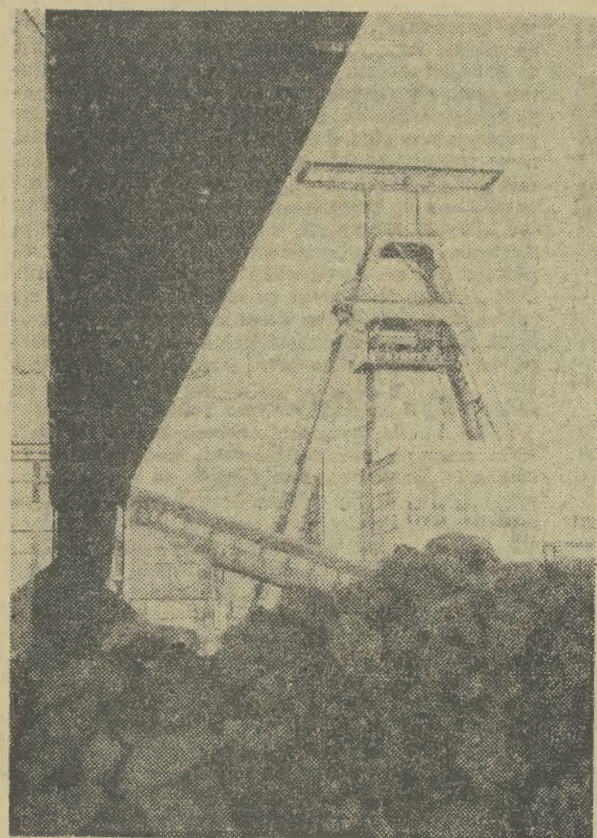
każdym razem (dla zmniejszenia pościgu) wykuliwali nowy łob, bowiem wbrew opinii, że nie bardzo mają w głowie „posprzątać”, umieli sprytnie się maskować i przebiegle działać.

Aż wpadli. Milicja zatrzymała wszystkich członków „Bander-rozy”, choć jednemu z nich udało się ukrywać przez pewien czas w gęstych wiktach nad rzeką — w miejscu, gdzie odbywały się obławienia udanych włamań.

Nie zawsze ich wyprawy kończyły się sukcesem. Bywało, że trafiali na kioski spożywcze, właścicieli zabezpieczonych, posiadających mocne zamki, drzwi obite blachą. Wówczas, mimo łobu, nie udało im się sforsować przeszkody. Odstępowali więc od planu i szukali „łatwiejszych” obiektów. Bez trudu je zresztą znajdowali.

Raz spłoszył ich pilnujący pawilonu nocny straż. Najczęściej bowiem — jak to już nieraz sygnałizowaliśmy — tego rodzaju przestępstwa, z których w sumie wynikały poważne straty gospodarcze, są możliwe na skutek słabego, bądź wręcz formalnego tylko zabezpieczenia cennego najczęściej mienia. Wystarczyły solidniejsze zamki, sztaby, czy kraty w oknach, by włamywacze odchodzili z kwiłkiem.

Najwyższy czas pomyśleć o pełnym zabezpieczeniu, zwłaszcza obiektów stojących z dala od zabudowań — ile, lub zupełnie nie oświetlonych i nie pilnowanych. A takich mamy na terenie naszych województw jeszcze sporo.



Fot. CAF

Gdyby Aleksander Fredro pisał swoją „Zemstę” w latach siedemdziesiątych XX wieku, wtedy kto wie, czy miast o... krokodyla, nie prosiłaby Klara swego milego tymi słowami: jeśli nie chcesz mojej zguby, trochę ropy daj mi luby?

Zapotrzebowanie na „płynne złoto”, jak nazywają ropę, wcale nie maleje, a kryzys surowcowy, trapiący Największych tego świata, co prawda nieco przyszedł, niemniej jednak sądzi się, że niedługo jego problematyka powróci znów na czołowych dziennech całego globu.

Równocześnie z nowymi poszukiwaniami źródeł ropy przypomni sobie o węglu. Nasz kraj, nie dysponujący dużymi zasobami gazu ziemnego i ropy naftowej — wydobycie tej ostatniej szacuje się na 500 tys. ton, co jest przysłówkową kroplą w morzu potrzeb — jest w tej szczególnej sytuacji, iż węgla szybko nam nie braknie. Nie ma jednak róży bez kolców. Z miesiąca na miesiąc rosną trudności przy eksploatacji pokładów, które, rocznie „zapadają się” pod ziemię o 14 metrów. Jeszcze przed dziesięcioma laty szyby wiercone na głębokość 1000 metrów należały do górniczych sensacji, dzisiaj — np. poziom 400 m zalicza się do płytkich. Oczywiście mówię w tym wypadku o węglu dobrej jakości. Okazuje się bowiem, iż leżący nie głęboko pod powierzchnią i tani w eksploatacji węgiel, zawiera tak wiele domieszek siarki, że jej związki, wytworzone w procesie spalania, spowodowałyby nieodwracalne zmiany w naturalnym środowisku. Ale i na ten zaszczerzony produkt górniczej pracy przyszedł czas...

Procesy zgazowania i upłynnienia węgla znane są od dawna. Wszyscy znany z podręczników szkoły średniej nazwiska twórców benzyny syntetycznej — Franza Fischera i Hansa Tropscha. W roku 1931 Nagrodę Nobla z dziedziny chemii uzyskał Friedrich Bergius, doskonałacz prac swoich poprzedników. Na skalę wielkoprzemysłową produkcję gazu świetlnego i paliw płynnych wykorzystano w III Rzeszy do celów wojaskowych. Po II wojnie światowej zaniechano badania w tym kierunku — by-

WOJCIECH TATARCZUCH

Puszczony z dymem?

la przecież łatwo dostępną i taną ropę. Dziś doskonale ten dziedzic wiedzy — mówi się nawet o powstaniu NOWEJ GALEZI PRZEMYSŁU: UTYLIZACJI WĘGLA — należy do najważniejszych zadań inżynierów i techników...

SPROBOWY PRZEŚLEDZIĆ poszczególne fazy procesów utylizacji, powstałych produktów oraz ich zastosowania. Jednym z podstawowych polej jest pyrolyza. Zjawisko to polega na rozszczepianiu cząsteczek chemicznych w procesie termicznym — dostarczającym duże ilości ciepła. Łączenie się węgla z wodorem prowadzi do powstania węglowodorów, związków mających podstawowe znaczenie przy dalszej „obróbce” fizycznej lub też chemicznej. Węglowodory prostych, liniowych łańcuchów stosunkowo łatwo dają się „zwinąć” w kolo, w ten sposób otrzymujemy niezwykle cenne związki cykliczne, inaczej zwane aromatycznymi. Stąd już krok tylko do otaczających nas wokół pochodnych benzenu. Bardzo poszukiwanym produktem jest gaz syntetyczny (często niesłusznie nazywany syntetycznym), wytwarzany podczas łączenia w różnych związkach ilościowych tlenku węgla z wodorem. Z gazem miejskim — o wartości opałowej

4000—4200 kcal/m³ spotykamy się chociażby w gospodarstwie domowym. Znacznie bardziej wydajnym energetycznie jest gaz wysokokaloryczny (powyżej 8000 kcal/m³), służący w wielu skomplikowanych procesach energetycznych. Koksiki i karbo-nizaty — jakby produkt uboczny — stanowią materiał wyjściowy dla syntez chemicznej lub dla wytwarzania energii elektrycznej i ciepłowniczej. Jak z przytoczonych danych wynika, utylizacja daje mnóstwo produktów wyjściowych do dalszej przeróbki, pozwalającej wykorzystać jednocześnie różne, do tej pory uważane za drugorzędne, gatunki węgla — zaszczerzone, o małym stopniu metamorfizmu, odpadowe. Na plus np. benzyny syntetycznej otrzymywanej tą drogą należy przypisać małe domieszki czterotlenku ołowiu, przez co w praktyce uzyskuje się produkt o wyższej liczbie oktanowej, powodujący mniejsze zużycie silników nią napędzanych.

W naszym kraju nad tymi pasjonującymi zagadnieniami, ich rozpracowaniem teoretycznym, a następnie wdrożeniem pracuje się od 1967 r. W chwili obecnej stanowią prawdziwą potęgę naukowo-badawczą. W Katowicach działa Centrum Organizacyjne do spraw Utylizacji Węgla, skupiające 25 instytutów z 6 państw RWPG. Zwracają się do Polaków z prośbą o współpracę najwyżej rozwinięte kraje „węglodajne”. Porównując skalę naszych osiągnięć należy przypuszczać, że jedynie USA wyprzedziły polskich uczonych w tych jakże ważnych badaniach.

TYLE TEORIA, a praktyka? W najbliższym czasie zamierza się uruchomić instalację w skali ćwierćtechnicznej dla utylizacji węgla. Ta największa tego typu przetwórnia w Europie będzie przetabiać 1,2 tony na dobę. Druga połowa lat osiemdziesiątych, to powstanie 3 zakładów produkujących paliwa ciekłe z węgla. W oparciu o koksiki powstanie elektrownia. Jednym słowem, być może już za lat kilka rozpocznie się w okolicach Jaworzna i Chrzanowa (tutaj występuje węgiel z dużą domieszką siarki), budowa wielkiego kombinatu, złożonego z kopalni, zakładu przetwórczego i energetycznego. Uplynniony i zgazowany węgiel nie zostanie więc „puszczony z dymem”. Da nam światło, ciepło, tak potrzebną benzynę oraz wiele różnych produktów wielkiej chemii.

OKRES przed wyborami do Sejmu i rad narodowych jest zwykle — jak w każdym kraju — wymiana poglądów na różne ważne tematy publiczne, jest stosowną okazją do chwili namysłu nad różnymi sprawami obywatelskimi.

Toteż od razu powiem, co mnie osobiście najbardziej denerwuje, co mnie dosłownie zatyka. Bo przecież nie ukrywamy, nie z samych szczęśliwych chwil i nie z samych przyjemnych wzruszeń składa się nasz dzień powszedni. Denerwuje mnie, kiedy ktoś powiada: to kolega, nie ja, to on, to oni, to ci tam...

Metoda ta, nazwana onegdaj kelnerską, zyskała sobie ponurą sławę i wielokrotnie spotykała się z publiczną dezaprobatą. Wzstąpić tylko trzeba, że wskazywanie na ko-

Państwo - to ja!

poś jest dość rozpowszechnionym obyczajem. Nie ja — mówi mi kierownik autobusu, kiedy zwracam mu delikatnie uwagę, że autobus brudny. Nie ja — mówi mi ekspedientka, kiedy pytam nieśmiało o godzinę dostawy mleka. Oni, oni, oni... Dyrekcja odpowiada za czystość w autobusie, dyrekcja odpowiada za terminowy przywóz mleka.

Co z takim ludźmi robić?

Publicznie krytykować? Mogę krytykować. Mój szef jest człowiekiem na tyle uczciwym na wszystko, co doskwiera ludziom, że miejsce w gazetce nigdy na krytykę nie żałuję. Mogłbym się wyżyć, mógłbym sobie ulżyć. Aż raz pewnego o mało nie trafiła mnie apopleksja. Niesolidny pracownik punktu usługowego na moją dezaprobatę oświadczył: nie podoba się, niech pan napisze do gazety... Rozemknął mi się w twarz i odwrócił triumfując na pięcie.

PEWNIEN KROL francuski dumnie powiada: państwo to ja. Chciałbym tu skorzystać z tej maksymy i zaproponować hasło: Polska to ja, państwo to ja. Nie wydaje mi się, byśmy, podejmując to hasło, przyjmując je za motto myślenia i działania, kopowali absolutyzm. Zaś trzymając się przykładów

chciałbym zwrócić uwagę, że przecież ten brudny autobus jest kawałkiem Polski, ten sklep, podwórko i ten punkt usługowy również. Polska nie jest abstrakcją, Polska składa się z milionów takich punktów, autobusów, restauracji, fabryk, placów budowlanych. I tak dalej. Tę Polskę, o której z taką miłością śpiewamy pieśni i którą tak kochamy — urządzamy my wszyscy.

Nie można za Polskę odpowiadać to ogół. Za Polskę, za jej imię, za jej obraz, za jej kształt odpowiadamy wszyscy — i do tego bardzo konkretnie. A pytajmy też, z czego celownika, czy chciałby, aby Polska była dobrze urządzona, czy chciałby, aby wszędzie była piękna? Powie Ci w oczy, że badurysza, że Ci się coś pomylilo. Albo każe Ci chuchać. Tymczasem weźmy takiego człowieka za rękę i zaprowadźmy na jego stanowisko pracy, do jego domu. Niech nam pokaże tę swoją Polskę, którą tak kocha. Dopiero w miejscu pracy przekonamy się, czy ją kocha. Mój kolega po fachu, dziennikarz, opowiadał mi, że kiedy mu w mieszkaniu rzemieślnicy sknocił remont, sięgnął mimo woli do argumentu: panowie Polacy...! Na co usłyszał z oburzeniem: tylko nie Polacy, tylko nie Polacy, malarami może jesteśmy zły, ale Polakami jesteśmy dobrzy!

Dobrzy Polacy. Wszyscy jesteśmy dobrzy Polakami, co wcale nie znaczy, że wszyscy mamy jednakowy wkład w urządzanie Polski na miarę swoich możliwości, kwalifikacji i stanowisk pracy. Nie chciałbym zrzucać tu wielkimi słowami, ale dodam tylko: łatwo kochać Polskę, ale trudno niekiedy dla niej pracować, a jeszcze trudniej wyznawać credo „Polska to ja”. Łatwo mówić w rodzaju: jak oni tam rządzą. Trudniej jednak wielu ludziom rządzić na swoim kawałku Polski.

Z RACJI swojego zawodu nieraz tropięm różne anomalie naszego życia, w tym i trudne sprawy produkcyjne. Iłeż to razy słyszałem, że winni są ci — oczywiście na górze, w centrali. W tym wypadku jedno nie ulega wątpliwości: rządzący Polską wspólnie, każdy na swoim małym odcinku. Nie z tego powodu, że tytu w społeczeństwie kierowników, dyrektorów. Lecz dlatego, że każdy ma coś do powiedzenia na swoim stanowisku i może na miarę tego stanowiska podejmować decyzje wielkie, bądź małe, decyzyje śmiałe, bądź nijakie.

Czy nie mam racji? Czy w momencie, kiedy tyle mówimy o patriotyzmie — hasło „Polska to ja, państwo to ja” nie dotyka samej istoty tego zagadnienia?

Polakami jesteśmy dobrzy.

JERZY KOCHANSKI

Do arsenału diagnostycznego lekarzy-kardiologów wchodzi ciągle nowe metody, zaś znane od lat sposoby badań w wyniku postępu naukowo-technicznego przechodzą znaną ewolucję.

Dobry przykład przemiany metod diagnostyki medycznej stanowią dzieje elektrokardiografii, która liży już sobie prawie 60 lat. Dziś elektrokardiogram można z najdalego sąsiadka Związku Radzieckiego przekazać drogą telefoniczną do centrów specjalistycznych, funkcjonujących w Moskwie i wielu innych miastach ZSRR. Badanie zostanie następnie zinterpretowane przez wysoko kwalifikowanych kardiologów, którzy pracują w takim ośrodku.

Współczesnemu lekarzowi bardzo często nie wystarcza jednorazowe badanie elektrokardiograficzne, wykonane wtedy, gdy pacjent znajduje się w stanie spoczynku. Skonstruowany został elektrokardiograf-monitor, który służy do notowania, w jakich sposób rozmaite sytuacje życiowe wpływają na pracę serca. Aparat ten mocuje się badanemu w pasie, zaś odchodzącą od niego elektrodę na cienkim przewodzie przytwierdza się pacjentowi do skóry nad sercem.

Opracowana również została całkowicie nowa metoda badania, zwana eholokardiografią. O ile dawniej, chcąc dokładnie zbadać serce, trzeba było docierać doń w razie potrzeby cewnikiem przez żyłę, następnie pobierać krew do analizy i wykonywać cały szereg operacji, to obecnie wszystkie niezbędne informacje o stanie serca można uzyskać przy pomocy odbicia ultradźwięków.

DUŻE NADZIEJE na przyszłość stwarza metoda zastosowania izotopów radioaktywnych, dzięki której lekarz uzyskuje na papierze jak gdyby odbicie badanego organu. Rolę barwników pełnią w tym wypadku izotopy, które wprowadza się do naczyń, odżywiających serce. Odcinki naczyń, które funkcjonują normalnie, zostają zabarwione, natomiast

pojawienie się białych plam świadczy o zaburzeniach krążenia krwi.

Na analogicznej zasadzie opiera się termowizja — metoda badania serca stosowana w wielu ośrodkach naukowych w Związku Radzieckim i w innych krajach. Do naczyń serca wprowadza się odpowiednie dobrane środki cieniujące, stosowane w rentgenologii, dzięki którym specjalny aparat zwany termowizorem rejestruje zaburzenia krążenia krwi. Zakłócenia te powodują zmniejszenie wydzielania ciepła, co natychmiast „zauważa” aparat.

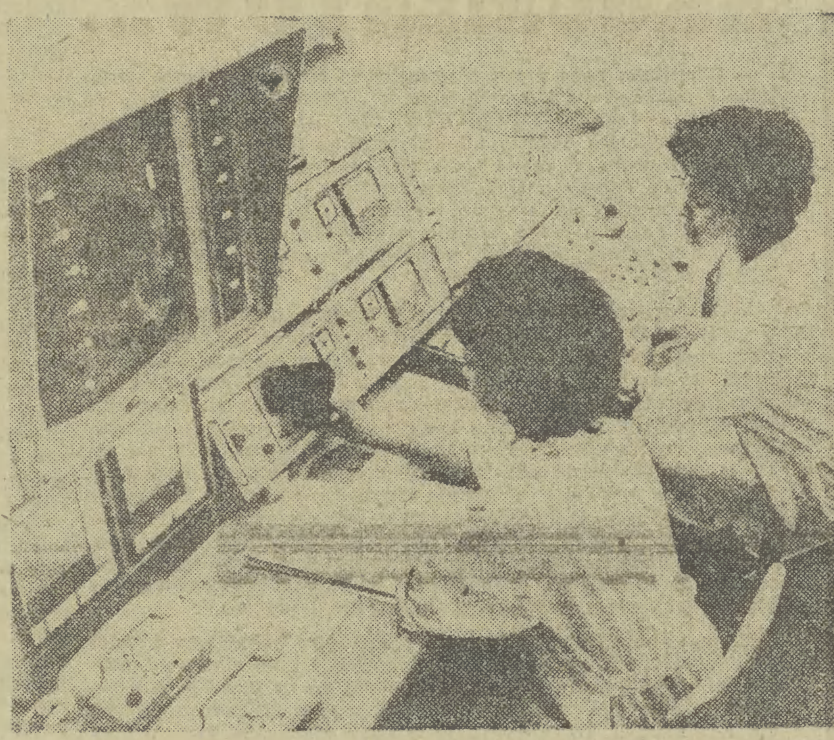
Ważną pomocą w pracy współczesnego lekarza jest elektroniczny sprzęt obliczeniowy, przydatny nie tyle w diagnostyce — ponieważ maszynie nie można zaprogramować absolutnie wszystkich danych o chorobie, ale np. do opracowywania danych statystyki medycznej.

Technika komputerowa jest niezbędna w tzw. salach obserwacji intensywnie tworzonych w Związku Radzieckim. Przebieg stan zdrowia wymaga nieprzerwanej kontroli funkcjonowania organizmu. Specjalne komputery rejestrują ciągle rozmaite dane dotyczące pacjenta w stanie ciężkim, dzięki czemu lekarz może zauważyć minimalne zmiany w funkcjonowaniu systemu sercowo-naczyniowego. Zdarza się i tak, że następuje kryzys i serce chorogo przestaje pracować. Wtedy lekarz może zastosować impulsy prądu wysokiego napięcia, by przywrócić skurcz serca i doprowadzić ten organ do normalnego rytmu. Setki takich przypadków zdarzały się w salach obserwacji intensywnie — kardiologom udało się uratować wielu chorych od niechybnej śmierci.

NOWOCZESNA CHEMIA dostarcza kardiologom całego arsenału testów, które umożliwiają dokładne ustalenie rozwoju zmian martwiczych (obumierania komórek) w sercu lub w innych organach. Już w godzinę po zawale na podstawie badania aktywności enzymów we krwi można stwierdzić, czy istnieją zmiany w mięśniu sercowym i bezbłędnie ocenić rozmiary zawału. Na podstawie zmian aktywności enzymów lekarz może również ocenić efektywność zastosowanego leczenia. (WD)

MEDYCINA

ELEKTRO-KARDIOGRAM PRZEZ... TELEFON



ZAPLECZE MOTORYZACJI

DO NIEDAWNA producenci samochodowych urządzeń diagnostycznych naprawczych działali niezależnie od siebie. Rosnące i jeszcze nie w pełni zaspokojone potrzeby spowodowały zintegrowanie produkcji tych urządzeń, jej planowanie i koordynowanie w skali całego kraju. Zadanie to powierzone przed Ogólnobranżową Komisją ds. Produkcji i Obrotu Urządzeń do Obsługi, Naprawy i Kontroli Pojazdów Samochodowych. Działano od połowy 1975 roku i obejmuje ponad 80 producentów, wśród których zakładem wiodącym jest Fabryka Usługowych Urządzeń Samochodowych im. Batalionu Czwartaków AL w Warszawie.

FOUS przeżywa obecnie okres dynamicznego rozwoju: w bieżącym roku jej produkcja jest o 23 procent większa niż w ubiegłym, a w roku 1980 — po zrealizowaniu programu rozbudowy — będzie ponad czterokrotnie większa niż obecnie.

Stacje obsługi będą wyposażone nie tylko w większą liczbę urządzeń, ale także w urządzenia coraz nowocześniejsze.

Zapowiadają to chociażby tegoroczne nowości z warszawskiej fabryki. Jest wśród nich diagnostyczny ZO-2 zbudowany w oparciu o elementy półprzewodnikowe i wyposażony w oscyloskop. Służy on do kompleksowej diagnostyki silników spalinowych — umożliwia wykrycie w kilka sekund wszystkich usterek w ich funkcjonowaniu.

Rozpoczęto już serijną produkcję SUS-9000 — elektronicznych urządzeń do badania instalacji zapłonowych silników. Zbudowano je z wykorzystaniem obwodów scalonych i tranzystorów krzemowych — w rezultacie są małe i lekkie, a ponadto, dzięki zastosowaniu jednego miernika o kilku skalach, umożliwiają pomiar kilku parametrów, np. obrotów silnika i napięcia zasilania.

Kończą się prace montażowe przy serii informacyjnej dziesięciu elektronicznych wywabarek kół samochodowych EWKA-18. Służą one do wyważania kół o średnicy do 18 cali, o więc kół wszystkich samochodów osobowych i dostawczych. Tak precyzyjnie wywabarki jeszcze w Polsce nie produkowano, a z zagranicznych niewiele jej dorównuje.

FOUS chętnie korzysta z opinii użytkowników swoich wyrobów; aby je poznać przeprowadza ankietę, których wyniki brane są pod uwagę przy wprowadzaniu ulepszeń. Na pełniejsze sprawdzenie walorów eksploatacyjnych nowych wyrobów pozwoli ich instalowanie w doświadczalnej stacji obsługi, którą fabryka niedługo otrzyma. Będzie to dobry poligon doświadczalny dla produkowanego w niej sprzętu, a jednocześnie zakład świadczący usługi dla zmotoryzowanych klientów. (A)

Czy można dziś mówić o anarchizmie inaczej, niż tylko w kategoriach historycznych? Czy anarchizm stał się znów niebezpieczeństwem, iluzją czy zapowiedzią rewolucji? Marksizm-leninizm, dawno już udzielił odpowiedzi na te pytania.

Jeśli dziś więc podejmujemy ten temat, to dlatego, że znów jest głośno — dosłownie — o anarchizmie. W ogólnym chaosie wstrząsów — jak to określili radziecki dziennikarz T. Jemieljanow na łamach „Nowych Czasów” — nekających świat kapitalistyczny, wstrząsów politycznych, gospodarczych, walutowych, ekologicznych, coraz częściej zdarzają się wypadki „histerii bombowej”. Autorami bombowych ekscesów są różnego rodzaju grupy anarchistyczne, działające pod nazwami „Armii Czerwonej”, „Wolnych Socjalistów”, czarnych lub proletariackich komórek itp. W Paryżu anarchiści dokonali wybuchu na Placach Elizejskich, w Nicei wybuch zdemolował konsulat obcego państwa, we Włoszech porwali sędziego, producenta win i prezesa koncernu produkującego telewizory. W lutym 1975 roku Berlin Zachodni przeżywał przez kilka dni porwanie konserwatywnego polityka. Pod koniec maja 1975 roku cała Europa Zachodnia śledziła w napięciu na ekranach telewizorów, zdemolowaną ambasadę RFN w Sztokholmie i przebieg walki policji szwedzkiej z ubrojonymi anarchistami. To tylko niektóre przykłady.

Jest rzeczą charakterystyczną, że anarchiści, mieniący się zdecydowanymi wrogami kapitalizmu, cieszą się poparciem burżuazji. To właśnie wydawnictwa burżuazyjne, od liberalnych do skrajnie reakcyjnych, chętnie publikują szeroko reklamując prace o anarchizmie i elaboraty samych anarchistów. Za książkę słynnego u schyłku lat 60-tych Cohem-Bendita „Lewicowy radykalizm” wydawnictwo „Revolucja” zapłaciło honorarium według maksymalnych stawek. Ogromny, 500-stronowy tom prac Bakunina

oraz panegiryk Jamesa Jolla „Anarchiści” opublikował londyński wydawnictwo „Ullstein”. W Londynie wydano m. in. książkę angielskiego anarchisty „Anarchia w działaniu”. Również w Paryżu wydano kilka książek anarchistycznych. Przyczyna jest prosta: anarchizm nigdy nie był rzeczywistym przeciwnikiem kapitalizmu.

Rozkwit anarchizmu

przypada na XIX wiek. W tym właśnie okresie pojawiły się koncepcje, które przyczyniły wszelkiego zła społecznego upatrywały w istnieniu

LONGIN ZARĘBA

HISTERIA

państwa oraz w formach zorganizowanego działania. Koncepcje te utożsamiały program wyzwolenia społecznego z likwidacją państwa, a walkę rewolucyjną ze spontanicznym, pozbawionym wszelkiej organizacji i kierownictwa zrywem mas ludowych. XIX-wieczny anarchizm rozwijał się w opozycji do kształtującego się w owym czasie ruchu komunistycznego. Marks i Engels, dokonując dogłębnej krytyki kapitalizmu, wykazali, że źródłem dla społeczeństwa jest kapitalistyczny układ stosunków produkcji, opartych na prywatnej własności środków wytwarzania.

W warunkach systemu kapitalistycznego państwo stanowi część mechanizmu, umożliwiającego klasie kapitalistów podporządkowanie i eksploatację mas ludowych. Stąd też atak na państwo jest uzasadniony o tyle, o ile spełnia ono takie właśnie funkcje. Marks i Engels zwracali uwagę, że anarchizm jest, generalizując krytykę państwa i asynując do

głównym sprawcą społecznych niesprawiedliwości, fałszywie rozkładający akcenty krytyki kapitalizmu jako systemu ekonomiczno-społecznego, zaciemniający budowę państwa socjalistycznego kreślił nierealną perspektywę przemian społecznych.

Zjawisko anarchizmu nawiązywało do dwóch okresów. Po raz pierwszy — podczas wojny domowej w Rosji. Anarchizm utworzył wówczas bandy Machno, które jawnie wystąpiły przeciw władzy robotników i chłopów, podejmując walkę zbrojną. Zostali rozbiti przez władzę radziecką. Po raz drugi anarchizm wypłynął na powierzchnię podczas bohaterskiej walki Republiki Hiszpańskiej w 1936 roku. Wyrazili oni wiele łańcuchów, osłabiając jednocześnie republikanów i skutecznie walki zbrojnej przeciwko frankistowskiej rebelii.

Wpływy anarchizmu w środowiskach robotniczych, szczególnie wśród proletariatu przemysłowego, były zawsze ograniczone. W trochę szerszym zakresie przejawiały się tylko w postaci tak zwanego anarchosyndykalizmu — koncepcji bezpaństwowego i bezpartyjnego społeczeństwa, podporządkowanego kontroli związków zawodowych. Natomiast głównym odbiorcą i nosicielem anarchistycznych koncepcji byli w zasadzie przedstawiciele nieproletariackich warstw, przede wszystkim

drobnomieszczaństwo.

Jest to wytłumaczalne. Stanowiąc formę drobnomieszczańskiego protestu, anarchizm jest jednocześnie „dziecięcą chorobą” komunizmu, koncepcją szczególnie łatwo przyjmowaną przez ludzi wkraczających w orbitę walk klasowych, a pozbawionych doświadczenia politycznego i wiedzy o rzeczywistym sensie zjawisk życia społecznego.

Można bez przesady stwierdzić, że anarchizm zawsze pasywowołał na ruch robotniczy. Tak było w XIX wieku, tak stało się też w wieku XX. Właśnie na fali narastającej aktywności rewolucyjnej mas w drugiej połowie lat sześćdziesiątych pojawiła się piana anarchizmu. Weźmy dla

ilustracji przykład RFN, mniej typowy dla tego okresu, niż Francja czy Włochy. W roku 1969 RFN-em wstrząsnęły niespotykanej mocy strajki zwrotnym ruchu robotniczym w RFN. Dopiero po tej fali strajków wypłynęli na powierzchnię anarchiści. Rozległy się strzały z pistoletów, wybuchy bomb plastikowych. Osiawiona grupa Baader-Meinhof podjęła swą awanturniczą działalność właśnie w okresie szerokiej aktywizacji ruchu robotniczego. Podobnie, choć z pewnymi różnicami, działo się również w innych rozwiniętych przemysłowo krajach: w Japonii, we Fran-

PROBLEMY NASZEJ EPOKI

BOMBOWA

cji, we Włoszech, w USA. Nie oznacza to jednak, że anarchizm jest elementem składowym rewolucyjnego ruchu proletariatu.

Zarówno „klasyczny” anarchizm, jak anarchizm współczesny w teorii był i pozostał mieszaniną różnych, niekiedy sprzecznych ze sobą poglądów, zaś w działaniu praktycznym — składanką rozdrobnionych, małych grupowań, konkurujących ze sobą, a często wobec siebie wrogich. We współczesnym świecie rozwiniętej cywilizacji przemysłowej anarchizm nie ma większych szans rozwoju. Ale jego społeczna waga wyraża się w tym, że może być — i jest — wykorzystany przez reakcję w walce z siłami postępu społecznego. Znamy działacza społecznego RFN, członka Niemieckiej Unii Pokoju prof. Renata Riemeh, w liście otwartym adresowanym do Ulryki Meinhof pisał:

„Powinnośmy wiedzieć, że nasza grupa skazana jest na rolę bandy upiórów, dostarczającą sił reak-

cyjnym pretekstu do nieustającego podsypania antykomunistycznych polewań na czarownicę”.

Jest to prawda. Reakcja usługuje za wszelką cenę powiażąc komunizm z anarchizmem, zrzucając w ten sposób odpowiedzialność za anarchistyczny terror na awangardę zachodniomiejscowej klasy robotniczej. Zresztą, czyni to nie tylko w RFN. Faktem jest również, że niejednokrotnie anarchistyczne hasła są przykrywką zwykłego bandytyzmu, co może w oczach mało uświadomionych warstw społecznych dyskredytować samą ideę rewolucji.

Współczesni lewacki ekstremizm, pozostając w bliskim pokrewieństwie z dawnym anarchizmem, ma również szereg nowych cech. Jest on przede wszystkim wielowarstwowy.

Dzisiejsze lewactwo,

to nie jednolity nurt, lecz różnych, częstokroć na długo wysychających potoków, które mają jeden kierunek. W jego ramach uprawiają swą działalność najbardziej różnorodne elementy — od trockistów zaprawionych w antykomunistycznych i antyradzieckich intrzygach po anarchistów różnej mały, od działających ochotniczo i płatnie prowokatorów po niedoświadczonych politycznie młodzieńców. Niezależnie jednak od subiektywnych lewackich wystąpień, obiektywnie odgrywają one najczęściej rolę pomocników reakcji w jej walce z partiami i organizacjami prawdziwie lewicowymi.

NOWYM ELEMENTEM było pojawienie się małowartościowej odmiany ekstremizmu, która stanowi zorganizowaną próbę eksportu metod i ideologii tak zwanej „rewolucji kulturalnej” do innych krajów. Razem z apokaliptyką ślepego buntu i fizycznej przemocy, małocześni wniesli do lewackiego nurtu zacięła nienawiść do Związku Radzieckiego, do partii komunistycznych, do realnie istniejącego socjalizmu. To odgórne ekstremizm jest szczególnie niebezpieczne ze względu na to, że podważa jego działalność jest nie tylko polityczna, lecz również finansowa i materialna pomoc kierownictwa pekińskiego. Ale jest to już oddzielny temat.



Jan Janowski
z Okręgu Wyborczego nr 33
w Krakowie

Dzieli swój pracowicie wypełniony czas między trzy pasje: naukę, działalność społeczną i sport. Dziekan Wydziału Metalurgicznego AGH, prof. dr hab. inż. Jan Janowski kieruje największym w Polsce instytutem uczelnianym. Instytut Metalurgii, którego jest dyrektorem, liczy sobie 400 pracowników naukowych i technicznych. Instytut ów uczestniczy we wszystkich, co dzieje się w polskim hutnictwie po II wojnie światowej. Prowadząc zarówno badania podstawowe jak i stosowane, ukierunkowany jest całkowicie na rozwiązywanie zagadnień przemysłu, głównie hutnictwa żelaza. Obecnie w każdym zespole rozruchowym przy budowie Huty „Katowice” uczestniczą naukowcy z Instytutu Metalurgii AGH.

W ścisłym związku nauki z przemysłem ma swoje źródło także w rodowodzie zawodowym profesora Janowskiego. Po studiach w AGH, które ukończył w 1951 r., pracował on przez 6 lat w przemyśle nad wprowadzaniem żużli metalurgicznych do produkcji cementu. Te doświadczenia znajdują swoją kontynuację w całej pracy naukowej profesora Janowskiego, który stwierdza: jedyną słuszną drogą rozwoju nauki jest ukierunkowanie jej na praktyczne potrzeby.

Profesor Janowski jest od 1965 roku działaczem Stronnictwa Demokratycznego. Od maja 1975 roku pełni funkcję przewodniczącego Krakowskiego Komitetu SD. Na ostatnim Zjeździe SD został także wybrany członkiem Centralnego Komitetu Stronnictwa. Jest również zapalonym działaczem sportowym. Zakładał sekcję koszykówki w GTS „Wista” a obecnie jest wiceprezensem tego klubu. Na czynne uprawianie sportu nie ma już czasu, ale bardzo lubi chodzić po górach, do czego skłaniają go narciarskie pasje całej rodziny.

„Kraków powinien zapewnić sobie rolę ponadregionalnego ośrodka nauki, kultury i turystyki. Widzę tu nie tylko potrzebę zainteresowania tym problemem władz centralnych ale także lepszego rozwiązania wielu problemów na miejscu, w naszym mieście. Np. w dziedzinie rozwijania sfery usług — rozumianych bardzo szeroko — potrzebne jest nam przede wszystkim kompleksowe rozeznanie potrzeb i sporządzenie realnego programu. W dziedzinie nauki chciałbym skoncentrować uwagę na obydwo aspektach działalności wyższych uczelni — a więc zarówno na kształceniu i wychowaniu kadr, jak i działalności naukowo-badawczej. Musimy jak najszybciej zapewnić młodzieży możliwość prawdziwego studiowa-

KANDYDACI na POSŁÓW

nia, zamiast nauczania w szkolnym stylu. Ukierunkowaniu nauki na praktyczne potrzeby przekształca tradycjonalizm i niewłaściwe kryteria oceny naukowców i wyników ich prac. O awansie naukowca powinny decydować rzeczywiste efekty jego pracy a nie ilość publikacji”.

Janina Szczupakowa
z Okręgu Wyborczego nr 64
w Tarnowie

Młoda, energiczna, rzutka w społecznym działaniu i pracy zawodowej. Od 20 lat pracując w browarze Okocim, Janina Szczupakowa zajmuje się opracowywaniem zbiorczej dokumentacji produkcji piwa, a jednocześnie kieruje zakładową organizacją partyjną. Była delegatką na VII Zjazd Partii.

Na spotkaniach, zebraniach i naradach, a również w rozmowach z dziennikarzami mówi o sprawach kobiet pracujących, choć z racji funkcji partyjnej i zawodowej zajmuje się na co dzień problemami produkcji i zakładu.



Dlaczego? „Po pierwsze sama jestem kobietą i sprawy te nie są mi obce, a po drugie: mówiąc o produkcji, często zapominamy o sprawach które nie są tak wielkich, lecz jakże ważnych. W naszym województwie nie ma pracujących kobiet. Ułtęnie im, stworzenie lepszych warunków opieki nad dzieckiem, mechanizacja gospodarstwa domowego — w prostej linii prowadzi do bardziej efektywnej pracy w zakładzie. I tu tkwią poważne rezerwy”.

Janina Szczupakowa lansuje model

pracującej rodziny, a nie tylko kobiety pracującej. Na zasadzie współpartnerstwa małżonków w wychowaniu dzieci i prowadzeniu gospodarstwa domowego. Czy jej się to udaje we własnej rodzinie? W 80 procentach.

„Aby ten model był w pełni możliwy, wiele trzeba zmienić. Chocby w handlu — więcej półproduktów, mrożonek, lepsze zaopatrzenie w urządzenia gospodarstwa domowego, i w systemie przedszkoli, żłobków oraz świetlic dla dzieci. Ot, choćby zakupy. Mnie np. bardzo trudno znaleźć czas, żeby wybrać dla dziecka jakiś płaszcz czy buty. W innych rodzinach pracujemy wraz z mężem, a w innych udujemy dziecko. Proponuję, żeby znaleźć: tu możliwość rozwiązania w bardziej elastycznej pracy handlu. Także w niedziele — na zasadzie wymiennych godzin personalu.” (śad)



Stanisław Kamieniarz
z Okręgu Wyborczego nr 42
w Nowym Sączu

Stanisława Kamieniarza — spawacza z 18-letnim stażem w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach nikomu w tym mieście nie trzeba przedstawiać. Ten robotnik gorlicki jest bowiem jedynym z najaktywniejszych działaczy partyjnych regionu. W swym zakładzie jest cenionym fachowcem. Był jednym z inicjatorów wprowadzenia do „Glinika” nowoczesnej, oszczędnej technologii spawania w osłonie gazowej. Wiele czasu poświęca na lektury fachowe. W domowej bibliotece przeważają jednak książki poświęcone II wojnie światowej i marynistyce. Te sprawy — prócz majsterkowania i modelarstwa — interesują go najwięcej poza pracą zawodową.

To, że Stanisław Kamieniarz jest cenionym specjalistą w swej dziedzinie pracy, podnosi także jego autorytet jako działacza politycznego. Nie jest też przypadkiem, że pełni funkcję i sekretarza w największej w Gliniku OOP. Jest członkiem KW PZPR w Nowym Sączu, a miernikiem zaufania jakim cieszy się wśród towarzyszy, było powierzenie mu mandatu delegata na VII Zjazd Partii.

Najbardziej pochłaniają uwagę S. Kamieniarza jako działacza partyjnego — zagadnienia rozwoju bazy turystyczno-rekreacyjnej, wypoczynkowej i uzdrowiskowej dla pracowników przemysłu.

Zainteresowanie to wynika z połączenia pracy w dużej fabryce i stałego zamieszkania, w województwie zwanym „kraszowym zagłębieniem zdrowia”.

Tym problemem chciałby poświecić swój czas posła do Sejmu PRL. (śs)

W „Ruchu Muzycznym” zapytano niedawno z niepokojem: co też to będzie, kiedy nowe miasta wojewódzkie zaczną się upominać o własne filharmonie i teatry muzyczne?

Nie stać nas wszakże na budowę tylu nowych gmachów, nie mówiąc już o kadrach. Wielu istniejących orkiestr symfonicznych brakuje dobrych instrumentalistów, ciagle mają one na polu amatorski charakter.

Tak oto w wyniku reformy administracji państwowej odżyła na nowo dyskusja o „białych plamach” na mapie kulturalnej kraju. Mówi się także o sytuacji w dziedzinie upowszechnienia kultury, o zadaniach, jakie powstały w wyniku nowego podziału administracyjnego. 32 miasta awansowały do rangi stolicy województwa. Owe awans rozbił dotychczasowe kulturalne miasta, które żyły dotąd w cieniu dawnych ośrodków wojewódzkich.

LESZEK POLONY

Nie trzeba budować filharmonii

W istocie rzeczy reforma administracji przypominała jedynie o całym szeregu problemów i niedostatkach. Białe plamy istniały przecież wcześniej, chociaż przyjmował je blask bujnego życia artystycznego w dawnych centrach kulturalnych. Mniejsze ośrodki, pozbawione własnych instytucji artystycznych, mogły liczyć jedynie na sporadyczne wizyty obywatelskiego teatru, znacznie zaś częściej na „stradomski” chłatek. Przykład Słupska, organizującego własne festiwale pianistyczne czy też Częstochowy, która wybudowała piękny gmach Filharmonii — to chłabne wyjątki, potwierdzające ogólną sytuację.

BYŁOBY BARDOZO NIEDOBRE, gdyby nowy podział administracyjny utwierdził taką sytuację, gdyby dawne miasta wojewódzkie zamknęły się we własnych opłotkach, ograniczając swoją ekspansję kulturalną do obecnych granic. Istotnie bowiem, tworzenie nowych instytucji artystycznych, filharmonii, orkiestr i teatrów, byłoby przy obecnych możliwościach nonsensem. Oznaczałoby zupełnie niepotrzebne rozpraszanie środków artystycznych, marnotrawienie wysiłków. Postępujemy się hipotetycznym przykładem. Jeśli Skierzwice chciałyby założyć własną orkiestrę symfoniczną, musiałby oczywiście zaangażować muzyków z Warszawy czy z Łodzi, oferując im wyższe pensje, niż mogą uzyskać w orkiestrze Filharmonii Narodowej. Skutki byłoby opłakane. Obserwujemy to w zresztą na przykładzie innych, młodych orkiestr symfonicznych.

Rozwiązanie tkwi zatem w lepszym dysponowaniu dotychczasowymi — możliwościami. Są one ciągle niewykorzystane. Wielu młodych i wartościowych muzyków — laureatów międzynarodowych konkursów — narzeka na brak ofert koncertowych ze strony filharmonii, instytucji muzycznych. Występują rzadko, na audycjach i koncertach uwarunkowanych ogólną sytuacją.

To, co widzimy zaraz po rozsunieciu się kurtyny, może wyobrazić wnetrze bunkra albo scenę umownego piekła na estradzie kabaretowej. Akcja dramatu — wykreślona za chwilę, że bliżsi prawdy — o ile można tu mówić o prawdziwej fikcji literackiej — są ci, którzy zobaczą na scenie bunkier.

Tu schodzą się, jak z Brechtowskiej opowieści o Arturze Ui, postacie dwóch a nawet trzech teatrowych władzy. Pierwszy teatr zapowiadał czarno ubrani, ni to gangsterzy, ni to tajnicy. Rozstawiają się przy ścianach bunkra. Inne postacie, ościelone anonimowe zajądła na widowni. Teraz wbiega Artur, przeskakując, poprzekierując i pobielając na twarzach. W tym esykwie muzyki. Zaczyna mówić i wtedy już wiadomo, że będą grać w Teatrze Dworskim — rolę rzeczywistych dworaków, ministrów, generałów. A także Króla, Królową i Poetę. Czyli — drugi teatr. Ale to jeszcze nie wszystko. Okazuje się bowiem, że oba te teatry łączą trzecia scena. Nad bunkrem, nad płomiennoczerwoną kłapą w suficie — szalejąca rewolucja. Stycha tylko jej odgłosy, gdy kłapę — rzadko — unosi ktoś na rozkaz Króla, który jest inscenizatorem całego przedstawienia. A jednocześnie sensu narkotycznego. Bo wszystkie owe teatry w teatrze są dziełem narkomanów. Co należy rozumieć — jak się później wyjaśni — nie tyle w sensie dosłownym, ile w przenośni. Narkotykiem jest „Srodek nad środkami” władza.

TAK ZACZYNA SIĘ nowa sztuka IRENEUSZA IREDEYNSKIEGO „NARKOMANI”, której premierę przygotował Teatr Bagatela. Ale ta nowa sztuka bardzo przypomina utwory dramatyczne, napisane wprawdzie inną techniką pisarską, przez innych autorów — lecz w podobnej konwencji. Na scenie teatru bankowego grano niedawno „Teatr: Kaliguli” Urbanowskiego, jak również „Okapi” Grochowiaka. A jeszcze przedtem — nie w Bagateli — był Brecht, a przed

wych, organizowanych przez SPAM, szkoły muzyczne, itd. Mamy wiele zespołów kameralnych, które mogłyby występować częściej w mniejszych ośrodkach, w atrakcyjnych, za-budkowych salach muzeów czy ratuszów. Te sale stoją często puste, wypełniają się raz w miesiącu uczestnikami jakiejś tam konferencji — a mogłyby przecież z powodzeniem służyć dla celów muzycznych. Wcale nie trzeba od razu budować Filharmonii.

WŁASNE MYSLI legły u podstaw Krajowego Biura Koncertowego, które rozpoczęło działalność z dniem 1 stycznia bieżącego roku. Założeniem programowym tej nowej instytucji — o której powołanie środowisko muzyczne dopominało się od wielu lat — jest właśnie dotarcie z dobrą muzyką do nowych województw, i to nie tylko do ich stolic, ale i innych miast i miasteczek, w których muzyki nigdy lub dawno już nie słyszano. Kierownictwo Biura powierzone znanemu krytykowi i energicznemu działaczowi muzycznemu Zbigniewowi Pawlickiemu.

O tym, jak trafia była to decyzja, przekonują pierwsze efekty działalności Biura. W ciągu pierwszych trzech miesięcy swojego istnienia, Krajowe Biuro Koncertowe zorganizowało już kilkadziesiąt koncertów. Rozpoczęło od Słupska i Skierzwic, gdzie odbyła się oficjalna inauguracja działalności Biura. Dawny pałac prymasowski w Skierzwicach — obecnie siedziba Instytutu Wąskowodnego — będzie od dziś o miesiąc rozbrzmiewał muzyką. W lutym objęło działalność województwo chełmskie, piotrkowskie, kaliskie, płockie i łódzkie. Zorganizowano koncerty m. in. w Chełnie, Krasnymstawie, Włodawie, Piotrkowie, Żużewskiej Woli, Płocku, Kulinie.

DYREKTOR BIURA Zbigniew Pawlicki zdążył już odwiedzić 21 województw i wpisać do swych planów 130 miejscowości, które mogą i pragną uczestniczyć w życiu muzycznym. Do końca tego sezonu Biuro odwiedzi 41 miejscowości. Stowo, „oblaty”, brami tu „oblaty”, nieostawiając, niezapomnianie. W działalności koncertowej Biura, uczestniczą najwybitniejsi polscy artyści, znakomite zespoły kameralne. Konstanty Andrzej Kulka, Roman Jabłoński, Róża Danczowska, Andrzej Holski, Krystyna Soszeń-Radkowska, Stefania Toczyska, Kwartet Wilanowski, Polska Orkiestra Kameralna pod dyrykcją Jerzego Maksymiliana — to niektóre tylko z bogatej listy ofert.

Biuro Koncertowe opracowało ramowy program kilku odrębnych cykli koncertów. Ten, „sezon” koncertowy obejmuje cykl 10 wieczorów, od recitali i koncertów kameralnych, aż do wielkich form muzyki orkiestrowej, oratoryjnej-kantatowej, operowej. Przewiduje się tu np. spektakl Warszawskiej Opery Kameralnej. Dla obiektów muzealnych, zamków i pałaców przewidziano odrębny cykl koncertów kameralnych w kostiumach z dawnych epok. Pomysłano także o miłych estradach, które nie dysponują fortepianem, przeznaczając dla nich koncerty zespołów smyczkowych, kameralnych chórów. Każdy koncert poprzedza popularystyczna prelekcja.

WŁASNE MYSLI legły u podstaw Krajowego Biura Koncertowego, które rozpoczęło działalność z dniem 1 stycznia bieżącego roku. Założeniem programowym tej nowej instytucji — o której powołanie środowisko muzyczne dopominało się od wielu lat — jest właśnie dotarcie z dobrą muzyką do nowych województw, i to nie tylko do ich stolic, ale i innych miast i miasteczek, w których muzyki nigdy lub dawno już nie słyszano. Kierownictwo Biura powierzone znanemu krytykowi i energicznemu działaczowi muzycznemu Zbigniewowi Pawlickiemu.

WŁASNE MYSLI legły u podstaw Krajowego Biura Koncertowego, które rozpoczęło działalność z dniem 1 stycznia bieżącego roku. Założeniem programowym tej nowej instytucji — o której powołanie środowisko muzyczne dopominało się od wielu lat — jest właśnie dotarcie z dobrą muzyką do nowych województw, i to nie tylko do ich stolic, ale i innych miast i miasteczek, w których muzyki nigdy lub dawno już nie słyszano. Kierownictwo Biura powierzone znanemu krytykowi i energicznemu działaczowi muzycznemu Zbigniewowi Pawlickiemu.

WŁASNE MYSLI legły u podstaw Krajowego Biura Koncertowego, które rozpoczęło działalność z dniem 1 stycznia bieżącego roku. Założeniem programowym tej nowej instytucji — o której powołanie środowisko muzyczne dopominało się od wielu lat — jest właśnie dotarcie z dobrą muzyką do nowych województw, i to nie tylko do ich stolic, ale i innych miast i miasteczek, w których muzyki nigdy lub dawno już nie słyszano. Kierownictwo Biura powierzone znanemu krytykowi i energicznemu działaczowi muzycznemu Zbigniewowi Pawlickiemu.

WŁASNE MYSLI legły u podstaw Krajowego Biura Koncertowego, które rozpoczęło działalność z dniem 1 stycznia bieżącego roku. Założeniem programowym tej nowej instytucji — o której powołanie środowisko muzyczne dopominało się od wielu lat — jest właśnie dotarcie z dobrą muzyką do nowych województw, i to nie tylko do ich stolic, ale i innych miast i miasteczek, w których muzyki nigdy lub dawno już nie słyszano. Kierownictwo Biura powierzone znanemu krytykowi i energicznemu działaczowi muzycznemu Zbigniewowi Pawlickiemu.

JERZY BOBER

POZORY

stycznie gatunku owej literatury scenicznej. Od poetyckich tragikomedii do grotesku. Jedną z pozycji w tym szeregu była także „Śmierć gubernatora” Kruszkowskiego.

CO W „NARKOMANACH” nowego na gruncie starym, jak świat? Co zaś irytującego poprzez powtarzanie, jak to się mówi: własnymi słowami — prawd znanych i służy, które przestają wywoływać gorące poruszenie na widowni? Zaczynają od kontynuowania rejestru rzeczy (i zjawisk) ogarniętych. Autor ucieka od mowy wprost w mowę maskowaną. Powołuje do życia jakiegoś mglistego Króla, który może być i monarchą absolutnym, i dyktatorem, i szefem państwa o nieokreślonym bliżej położeniu geograficznym oraz ustroju, gdzie obywateli są tylko kukłami. Na równi zresztą z ekipą rządzącą (prócz władcy). Tyle, że ta ekipa — to kukły uprzywilejowane, do pewnych granic gry prowadzone przez „szefa”. Jak w opowieściach o królach i ich blaznach. Ów teatr po-

wolnie z kolei Aktorów, którzy dla zabawy otrzymują rolę, pozwalając odgrywać postawy „opozycji” wobec władzy Króla, choć ta opozycja i bunt są powołane w charakterze wentylów bezpieczeństwa. Są teatralną igrašką. Czyli czymś umownym — do czasu zakończenia gry. Wprawdzie i w grze zdarzają się zaskoczenia, ale rzadko blazen w sposób poważny może zastąpić króla. Szczególnie, jeśli blaznem naczelnym jest sam władca.

Tu Iredeyński powiela sprawy znane. Jednakże jest pisarzem, który umie konstruować utwór dramatyczny; umie dostarczyć dodatkowe cechy niżej uniwersalnego tematu władzy; i umie wykreślić wnioski z dzieł już napisanych, a nie uwzględniających doświadczeń lat najbliższych. Narkomania nie jako „ustawa” mu nowe dekoracje w starym teatrze, jak powie, jednosłownym. Narkomania daje złudzenia bardziej „cywilizowane” niż dawne akty terroru lukrowanego dobrem dla utrzymania porządku. Narkotyki sprowadzają sny i wizje, osłabiają skuteczność woli i umysłu — od wielu tradycyjnych metod łamania osobowości ludzkiej. A równocześnie usprawiedliwiają szaleństwa narkomanów rządzących. Jakby zrównanych z resztą społeczeństwa prawami pobierania tego samego narkotyku. Iredeyński tworzy więc poetycką przenośnię narkotyczną, jako dodatkową obudowę swego teatru władzy. Niekiedy z zaskakującymi efektami gorzkiej ironii lub absurdualego dowcipu.

Lecz są to nowe efekty formalne, a nie nowe rozwiązania problemu. I dlatego jego utwór można traktować tylko jako jeszcze jeden przyczynek do penetracji mechanizmów rządzenia.

POWRÓĆMY NA CHWILĘ do realiów sztuki. Aktorzy królujący pod wpływem narkotyku przedstawiają Królowi tragiczne i nim i jego dworze. Według pomysłu monarchy. Więc historia niby prawdziwa. Nad bunkrem zaś, w którym dzieła sprężyna prowokacji, gra teatr buntowniczy. Również sprowokowany przez Króla, w którego imieniu rewolucję inscenizuje minister policji. Rewolucja, wydaje się, zwycięży — bo trafia na

podatny grunt i przekroczyła granice wyobraźni ministra. A może tak była zaplanowana przez władzę, żeby w sytuacji ostatecznej mógł on tym okrutnie prowadzić swoją grę demaskowania postaci najbliższego otoczenia, które jest miarąkowaną i tchórzliwą, gdy narkotyki przestają działać? Więc Poeta nie stanie na pomniku wolności, albowiem ma duszę lojalną. Królowa szalona nie uratuje milosierdnego Irędeyńskiego. Ministerstwo pozostanie kukłami z twarzami klanów. Nawet śmierć Króla z ręki Poety będzie tylko aktem blaznady. Na-

TEATR

NOWOŚCI

dejdzie inny blazen z inną nazwą narkotyku i akcją polityczną jest podobnie.

Czy ta demontaż teatru władzy Iredeyńskiego wnosi coś więcej do naszego teatru, ponad doświadczenia z tego kręgu tradycji pisarskich i scenicznych? Poza pewnymi formalnymi chwytami, poza dobrym rzemiosłem plera — nie wnosi żadnych wskazówek. Jest zbyt uogólniona w swojej wierności filozoficznej, w powtarzaniu truizmów, w ostrzeżeniu przed zjawiskami, o których wiemy tyle samo, co autor. Lub prawie tyle. A zatem traci walor odkrywania widowni rzeczy niespodziewanych. Metafora, aluzja, myśl już wymuszone przestają spełniać rolę narkotyku wśród odbiorców.

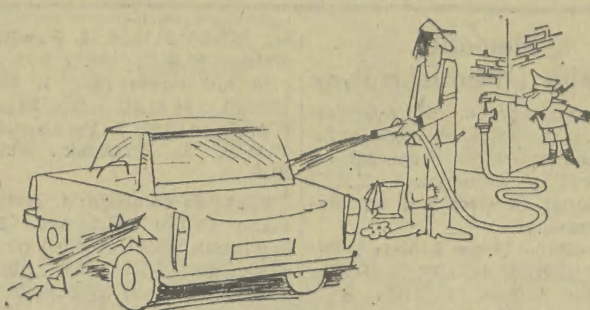
TEATR, jakby zdawał sobie sprawę z pomniejszonej siły narkotyku iresedowideowej w sztuce. Wobec reżysera MIECZYSLAWA GOR-KIEWICZ wykorzystuje preteksty formalne, żeby przytłumić ogólną prawdę i stworzyć im sceniczną ramę niedopowiedzeń. Pragnie ukazać powtarzalność blaznady, jak w prawdziwym teatrze, gdy każde przedstawienie w zależności od wi-

dzia może mu podsuwać niesnane rozwiązania znanych problemów. Nie wiem jednak, czy w nawiązaniu maskarady, demontażu i mrużeniu okiem przesłanym — nie kryje się tylko powierzchowne złudzenie, że sztuka Iredeyńskiego w swym głównym nurcie ujawni się, zdolną nas wzruszyć i porazić. Chocby dla oczyszczenia moralnego i refleksji nad niedoskonałością świata. O niedoskonałości wiemy, sporo, a dla oczyszczenia moralnego trzeba czegoś więcej od stwierdzeń oczywistych.

Teatr się tedy spektakli „Narkomanów”, spewity w liczne ssaty i akcesoria teatralności — i nie odkrywa Ameryki. Mimo tego, że robota sceniczna Górkiewicza jest tu raczej bez pudła i pomysłowa. Ale jakiegoś to jednak sztuczne. Nieautentyczne. I chyba „zawilone” przez autorskie nakładanie masek na maski oraz wątków na wątki.

W owych mgłach, kamuflażach oraz kilku odmiannych teatrach w jednym teatrze — rolę aktorską nie mają pełnego konturu. I nie mogą mieć w takiej konwencji „gry w grę”. Można mówić o najwyżej o sztuce i o sztuce scenicznej. Z tych zadań najwyżej się wywiązuje się: BOHDAN GRZYBOWICZ (Król grający też Brenna), JERZY POŁOŃSKI (Poeta grający też Mobila), BARBARA OMIELSKA (Główna grająca też Królową), ZOFIA KALIŃSKA (Królowa) i Minister Policji FERDYNANDA SOŁOWSKIEGO. Ten ostatni w wymiarach oschłego komunizmu, bez nadużywania środków ekspresji — uzyskał zaskakujące efekty interpretacyjne jednoznacznej przecież postaci utworu.

W pozostałych rolach wystąpili: BARBARA ZAJĄCZKOWSKA (Gla), STANISŁAW RYCHLIKI (Roni i Kat), TADEUSZ WÓJCIK (Lax i Generał), MICHAŁ LEŚNIAK (Rachmistrz), WŁADYSŁAW PAWŁOWICZ (Pierwszy Minister), JERZY BĄCZEK (Główny Technokrat), TADEUSZ WIECZOREK (Minister Informacji) oraz MARIAN CZECH, BOGDAN GŁADKOWSKI, ADAM SĄDZIK (członkowie Orkiestry). Scenografię bunkra-piekła projektowała JOANNA BRAUN, zaś muzyczną oprawę skomponowali ANDRZEJ ZARYCKI i JULIUSZ FUCIE.



AUTOSERVIS



— Całe szczęście, że mamy to auto. Przynajmniej mąż ma trochę ruchu...



— Przepraszam, ja niechcę...



— Teraz już auto nie będzie trzeba rozgrzewać!

Bogdan Brzeziński

Wiosna!

Dziwnie bywają
Te nasze marce!
Choć śnieg wyprawia
Przedziwne harce,

Choć słupek rzeźci
Spada dość nisko —
Jednak czujemy,
Że wiosna blisko!

Już przyleciały
Kaczki, labędzie,
Wiosna u progu,
Za chwilę będzie!

Rolnik już czyści
Swoje „Ursusa”,
Bo go do pracy
Chwyta pokusa,

Już by zaozał
Tę ziemię czarną
I sygnął hojnie
Pszennicę żarło.

A jego dzieła
Wierna małżonka
Spogląda w niebo,
Szuka skowronka...

A u nas, w mieście?
W mieście, jak w mieście,
Każdy oddycha
Z ulgą: „Nareszcie!”

Już tam w inspektach
Piękne i zdrowe:
I może zginie
Ten grypy wirus,

Gdy tylko mocniej
Stonko przysięże,
Wirus, bestyja,
Zaknie i zwiędnie!

Nadejdą dzionki
Piękne i zdrowe:
Stos nowalijek,
Mecze ligowe...

Witold Zechenter

PYSKOTEKI

Głośnie muzykę słychać z daleka,
śmiele, okrzyki — to dyskoteka,
bawia się młodzież, hałas aż głuszy —
starszym od tego już puchną uszy!
W tramwaju tłumek, więc każdy
sarkając, jakas uwaga i zaraz słowo,
słowo do słowa słowem dopieka
i wnet powstaje z słów pyskotek!
O dyskotekach słuchamy plotek
i skarg, że hałas rośnie z dyskotek,
lecz ja już wolę ten zgiełk w półmroku,
niż pyskoteki na każdym kroku!

— TATUSIU, a mieli Słowianin w ogóle
dzieci?
— Oczywiście. Ale dlaczego pytasz?
— Bo zawsze się mówi tylko o starych
Słowianach.

Żarty

— TATUSIU, a mieli Słowianin w ogóle
dzieci?
— Oczywiście. Ale dlaczego pytasz?
— Bo zawsze się mówi tylko o starych
Słowianach.

— A TO FOTOGRAFIA moich bliźniaków
— chwali się Słoko przyjacielowi.
— Jakich bliźniaków? Przecież jest tu tylko
jeden chłopczyk.

— Oni są tak do siebie podobni, że dla
oszczędności zrobiłem zdjęcie jednego...

— TESCOWA: O której godzinie odjeżdża
mój pociąg?
Zięć: O 14, minut 34 i 3 sekundy!

W CZASIE ceremonii ślubnej:
— Przepraszam, pan wie, który z tych
dwóch mężczyzn się żeni?
— Ten wyglądający na zaniepokojonego.
Ten wesół, to ojciec panny młodej...

— AKTORKA zrobiła sobie kilka zdjęć u
znanego fotografa. Po kilku dniach zgło-
siła się u niego po odbiór. Głównie, że zobaczyła,
krzyknęła:
— Boże, co za nieudane zdjęcia! Zeszły
razem były u siebie lepsze.

— No tak, proszę pani — tłumaczy się fo-
tograf — ale ja byłem wtedy o 10 lat młod-
szy...

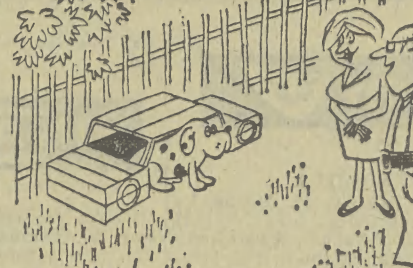
— NA ŚRODKU oceanu spotkało się dwóch
rozbitków, każdy na swojej desce:
— Pana okręt dawno zatonił?
— Już rok temu.
— Co pan powie — i pan tak długo sam na
morzu? Jak pan to wytrzymał?
— Sam się dziwię. Szczególnie w niedzie-
łę jest smutno...



— Radziłbym panu zatrzymać korek i
dopasować do niego nowy wóz...



— Przystań trąbić, bo możesz sbudzić
moją żonę!



— Nasz Szarik nie będzie miał już kom-
pleksów, że nie sypia w aucie...

Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”,
„Pourquoi Pas?”, „Daily Mirror”, „Eulen-
spiegel”

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

12.45 TV Technikum Rolni-
cze
13.15—13.25 Przerwa
13.25 TV Technikum Rolni-
cze
13.55—15.00 Przerwa
15.15 Nurt — Nauki Polity-
czne
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik (kol.)
16.40 Obiektowy
17.00 Zwierzętnic (kol.)
17.40 Echo stadionu (kol.)
18.05 „Między próbą a spek-
taklem”
18.55 Śpiewa Zbigniew Wo-
decki (Kr.)
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
20.25 Teatr Telewizji: „Si-
dła”
21.55 Między nami rodzica-
mi
22.25 Dziennik (kol.)

PROGRAM II

16.35 Język niemiecki
17.00 Program dnia
17.05 Człowiek i jego środo-
wisko (kol.)
17.50 „Lockheed story” (kol.)
18.30 Pod flagą ONZ (kol.)
19.00 Kronika (Kr.)
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
20.25 Władimir Polakowski
20.50 Muzyczne wizyty
21.20 24 godziny

21.30 „I popatrzy Andom w
oczy”

22.05 Laureaci konkursu w
Genewie
22.25 Zakończenie programu
22.30 Język angielski w nau-
ce i technice
23.00 Nurt — Matematyka
(Kr.)

WTOREK

PROGRAM I

6.00 TV Technikum Rolni-
cze
6.30 TV Technikum Rolni-
cze
7.00—9.15 Przerwa
9.15 Film
10.00 Dla szkół: Język pol-
ski dla klas II licealnych
10.45—11.05 Przerwa
11.05 Dla szkół: Wychowa-
nie plastyczne dla klas VII—
VIII (kol.)
11.35—12.00 Przerwa
12.00 Dla szkół: Język pol-
ski dla klas IV licealnych
12.35—13.25 Przerwa
13.25 TV Technikum Rolni-
cze
13.55—14.30 Przerwa
14.30 TV Technikum Rolni-
cze
15.00—16.25 Przerwa
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik (kol.)
16.40 Obiektowy
17.00 „Tempo” — Inwestycje
17.25 Kółko i Krzyż — te-
leturniej
17.50 Studio Telewizji Mło-
dych
18.40 „Białko na zamówie-
nie” — reportaż
19.20 Dobranoc (kol.)
19.30 Dziennik (kol.)

20.15 Wiadomości sportowe

(kol.)
20.25 Przypominamy radzi-
my (kol.)
20.30 „Trzecia granica” —
film ser. prod. TVP (kol.)
21.20 Interstudio (kol.)
22.05 Dziennik (kol.)
22.20 Dziś w naszym studio

PROGRAM II

16.10 Język angielski
16.40 Program dnia
16.45 Telewiz. Klub Seniora
17.30 Teatr Telewizji: „Si-
dła”
19.00 Kronika (Kr.)
19.20 Dobranoc (kol.)
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
(kol.)
20.25 Wtorek melomana
21.35 24 godziny (kol.)
21.45 Tuzin — teleturniej
22.10 Pejzaże Bystrej
22.15 Zakończenie programu
22.30 Język niemiecki

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TV Technikum Rolni-
cze
6.30 TV Technikum Rolni-
cze
7.00—7.30 Przerwa
7.30 W drodze do nowego
8.00—9.15 Przerwa
9.15 „Trzecia granica” —
film ser. prod. TVP (kol.)
10.00 Dla szkół: Fizyka dla
klas VII
10.30—12.45 Przerwa
12.45 TV Technikum Rolni-
cze

program telewizyjny

OD 15.III. DO 19.III.1976 r.

13.15—13.25 Przerwa

13.25 TV Technikum Rolni-
cze
13.55—14.00 Przerwa
14.00 Politechnika TV
15.15 Politechnika TV
15.50 NURT — Matematyka
(Kr.)

16.20 Program dnia
16.25 Dziennik (kol.)
16.35 Obiektowy
16.55 Kino Skrzat (kol.)
17.25 Losowanie Małego Lot-
ka
17.40 Bank 440 (kol.)
18.20 Sprawozdanie z rewan-
zowego meczu 1/4 Pucharu
UEFA: Stal Mielec — Ham-
burger.

19.20 Dobranoc.

19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
20.25 „Szybki zmierzch” —
film amerykański (kol.)
22.45 Dziennik (kol.)
23.00 Wiadomości sportowe

PROGRAM II

16.20 Język francuski
16.50 Program dnia
16.55 Tylko dla zastępowych

17.25 Decyzje piętnastolat-
ków

18.00 „Serce ludzkie” — film
bułgarski
19.00 Kronika (Kr.)
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
20.25 U progu kariery mu-
zycznej (Kr.)

20.45 „Dom myśliwego” —
film (kol.)
21.10 24 godziny (kol.)
21.20 „Mistrz wiertniczy” —
film (kol.)
21.50 Zakończenie programu
21.55 Język angielski
22.25 NURT — Psychologia

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TV Technikum Rolni-
cze
6.30 TV Technikum Rolni-
cze
7.00—7.35 Przerwa
7.35 „Minał dzień” — film
radz.
9.00 Dla szkół: Przysposobie-
nie obronne dla klas VIII i I

9.25—11.05 Przerwa

11.05 Dla szkół: Język pol-
ski dla klas VII
11.30—12.00 Przerwa
12.00 Dla szkół: Język pol-
ski dla klas VIII
12.30—12.55 Przerwa
12.55 Dla szkół: Język polski
dla klas III i IV lice.

13.25 Decyzje piętnastolat-
ków
14.00 TV Technikum Rolni-
cze
14.30 TV Technikum Rolni-
cze

15.05 Matematyka w szkole

(Kr.)
15.35—16.25 Przerwa
16.25 Program dnia
16.30 Dziennik (kol.)
16.40 Obiektowy
17.00 Ekran z bratkiem
18.05 Patrol (kol.)
18.35 Anatomia sukcesu
19.20 Dobranoc (kol.)
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
(kol.)

20.25 Przypominamy, radzi-
my (kol.)
20.30 „Olivier” — film an-
gielski (kol.)
21.25 Pegaz (kol.)
22.10 Dziennik (kol.)
22.25 X Y Z — cz. I

PROGRAM II

16.40 Język rosyjski (kol.)
17.10 Program dnia
17.15 Morskie ognia
17.45 Czas i ludzie
18.35 „Wielkie nadzieje” —
film angielski

19.00 Kronika (Kr.)

19.20 Dobranoc (kol.)
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
(kol.)
20.25 Klejnoty muzyczne
(kol.)
21.05 Polski Film Dokumen-
talny
21.40 24 godziny
21.50 Niezapomniane melo-
die (kol.)
22.15 Zakończenie programu
22.20 Język francuski

PIĄTEK

PROGRAM I

6.00 TV Technikum Rolni-
cze
6.30 TV Technikum Rolni-
cze
7.00—8.05 Przerwa
8.05 „Olivier” film angielski
(kol.)
9.00 Dla szkół: program dla
klas III
9.20—10.00 Przerwa
10.00 Dla szkół: Program dla
klas IV (kol.)
10.20—11.05 Przerwa
11.05 Dla szkół: Wychowanie
techniczne dla klas III i IV
licealnych
11.35—12.45 Przerwa
12.45 TV Technikum Rolni-
cze
13.15—13.25 Przerwa
13.25 TV Technikum Rolni-
cze
13.55—14.40 Przerwa
14.40 Politechnika TV
15.15 Politechnika TV

15.50 NURT — Psychologia

16.25 Program dnia
16.30 Dziennik (kol.)
16.40 Obiektowy
17.00 Pora na Telesfora
17.35 Dla młodych widzów
17.55 „Nie tylko bobry” —
film (kol.)
18.30 TV Informator Wydaw-
niczy
18.45 Eureka (kol.)
19.20 Dobranoc (kol.)
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
(kol.)
20.25 Mój program
21.35 Drogowskazy
22.20 Dziennik (kol.)
22.35 Na końcu języka

PROGRAM II

17.30 Język angielski w nau-
ce i technice
17.35 Towarzystwo Wiedzy
Powszechnej
18.05 „Olivier” — film an-
gielski (kol.)
19.00 Kronika (Kr.)
19.20 Dobranoc (kol.)
19.30 Dziennik (kol.)
20.15 Wiadomości sportowe
(kol.)
20.25 Ludzie nauki
20.55 Drogi nowoczesności
21.25 24 godziny (kol.)
21.35 „Życie szczęścia” —
film radziecki
22.50 Zakończenie programu
22.55 Język rosyjski (kol.)
23.25 NURT — Nauki poli-
tyczne

Nr 11 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

Informacje Reportaże Felietony

● Aktorka JADWIGA
BARAŃSKA, noc i dzień
spędza obecnie w Zakopanem
z reżyserem JERZYM AN-
CZAKIEM. Fakt, że pozo-
stają w związku małżeńskim
zupełnie im nie przeszkadza.

● Reżyser ROMANA
PROCHNICKA z rodziną —
mężem i synem — wyjechała
do Austrii, ale miłośnicy ta-
lentu artystycznego powinni
się martwić, bo niedługo za-
pewne powróci do Krakowa.

● Naczelny redaktor
„Szpilek” WITOLD FILLER
mając do wyboru: przyjazd
do Krakowa na spotkanie z
„Studenckim” (powołanie no-
wego naczelnego redaktora),
lub wyjazd do Londynu, u-
dał się jednak do Anglii, by
tam, otworzyć wystawę ry-

sowników współpracujących
z jego piśmem.

DZIAŁ REPORTAŻU:

(Na podstawie „Głosu
Szczecińskiego”). Na Dworcu
Głównym w Szczecinie pasa-
żer wszedł do restauracji
„Wars” marząc o zjedzeniu
kolacji ale wyszedł jeszcze
bardziej głodny. Kelner bo-
wiem zaferował mu specja-
lność zakładu: OZERWONY
BARSCZ Z DUŻYM, BRU-
NATNYM KARALUCHEM.
Konsument nie mógł prze-
knać i o pomoc poprosił kie-
rownika lokalu. Ten zajęty
istotniejszymi sprawami od-
mówił, ale zdążył poczytać
kelnera: „Trzeba było lepiej
patrzeć i wyjąć tego gada,
aby klient nie widział”.
I słusznie — honor, autorytet
gastroonomii jest rzeczą naj-
ważniejszą!

Na linii A-B (zamiast felietonu)

Marny mój los, ale nie dlatego, że naraziłem się kilku
mędrcom z brodami. Mędrcość się nie lekam, a jeśli już
przed kimkolwiek tchórzę, to przed niewiastami. I dlatego
w pokorze — nie zatając groza — rozdałem kwiaty pa-
niom u Międzynarodowym Dniu Kobiet, nie szczędząc
tych słów. Nie zawsze umiemy być szczerzy, ale damy mi wy-
baczyć, gdyż same rzadko bywają szczerze, a przez to chyba
ciężko.

Martwię się o swoją przyszłość, gdyż Czytelnicy nie raz i
nie dwa, domagają się rozstrzygnięć w sprawach skompliko-
wanych a ja nie zawsze potrafię je wytłumaczyć, rozstrzygać.
Nastal czas specjalizacji i czelowiekowi, którego nie stać na
wynajmowanie prywatnych ekspertów, coraz trudniej być
wypornym. Niby omne ignotum pro magno — wszystko,
co nieznanie, wydaje się wspaniałe — ale ile można pomie-
ścić w mózgu?

Moja Czytelniczka p. A. Jankowska — os. XXX-lecia, Kra-
ków, trapiła wątpliwościami zwraca się z prośbą o wyja-
śnienie takiej oto kwestii: Kiedyś — raz w miesiącu — przy-
chodził inkasent pobierający opłaty za zużycie gazu i energii
elektrycznej. Teraz — po dwumiesięcznej nieobecności inkas-
enta — podzuczono pod drzwi specjalną ulotkę, w której
Zakład Energetyczny Kraków — Miasto informuje uprzejmie
P.T. Odbiorców, że wprowadza system elektronicznego prze-
tworzenia danych (EPD). Nowość polega na tym, że „inkas-
ent dokona tylko odczytu licznika energii elektrycznej i ga-
zu, nie inkasując należności. Na podstawie dokonanych od-
czytów zostanie obliczony i wystawiony rachunek na maszy-
nie cyfrowej. Rachunek ten zostanie doręczony odbiorcy przy
następnym odczycie w czasie którego inkasent zainkasuje na-
leżność zgodnie z dostarczoną rachunkiem za okres ubie-
gły i dokona równocześnie ponownego odczytu licznika”.

Tradycyjny system wydawał się p. A. Jankowskiej pro-
stszym. Myśli więc i nie dochodząc do żadnych wniosków zwi-
erza się: „Jestem pełna zaufania, że tylko Pan, Redaktorze,
może mi wyjaśnić co to jest — czy usprawnienie, ulepsze-
nie, przyspieszenie, unowocześnienie, wykorzystanie rezerw
maszyn cyfrowych, czy może niedokształcenie matematycznie
inkasentów, lub moja tępotą umysłowa?”

Tak więc zakupił, i dzieląc wraz z p. A. Jankowską wąp-
liwości zwróciłem się w tej sprawie do wielu wybitnych
fachowców, ale jakoś milczał z odpowiedzią. Nie jest to za-
pewne tchórzostwo, tylko ostrożność. Każdy z nas jest niewol-
nikiem dobrodziejstwa cywilizacji i podważanie autorytetu in-
stytucji dobroczynnych — w tym przypadku Zakładu Ener-
getycznego — może okazać się niebezpieczne.

Mam obawy: kiedy głośno, publicznie, zaczniemy myśleć
nad przydatnością systemu EPD to w końcu pozabawia nas
światła i to pocznijmy? Nie trzymajmy projektodawców,
młocem, Droga Pani. Nigdy nie wiadomo: Zakład Ener-
getyczny może upaść na pomysł, by grymasnych klientów
karać, instalując im w domach świeczki, a należność za ich
spalanie egzekwować przy pomocy systemu EPD. Lepiej —
szu, szu.

I jest to jedyna porada na jaką mnie stać!

Dział donosieli:

P. LEONARD KRUSZE-
WSKI z Krakowa wyczał w
repertuarze teatrów pomie-
szczonym w „Dzienniku Pol-
skim” z 3. III. 76: „MU-
ZYCZNY” 19.15 — „Róża
Luxemburg”. To chyba nad-
gorliwość w h r a biego u-
krywać w różę!

Z OSTATNIEJ
CHWILI:

„Echo Krakowa” pod o-
gromnym tytułem zamieszc-
ło 9. marca 1976 sensacyjną
wiadomość: „Kontynuacja
154-letniej tradycji. Gościnie
występy TEATRU STARE-
GO na deskach TEATRU

jęcych mięśni ulegają prze-
rostowi ścięgna. Jednocześnie
zmniejsza się znacznie ela-
styczność mięśni. Nie jest to
zresztą charakterystyczne
tylko dla rodu ludzkiego.
Każda kucharka wie dobrze,
że stary indyk czy kogut
jest okropnie złyasty.”
(c.d.n.)

AFORYZMY:

KAROL IRZYKOWSKI:
„Nie rzucaj mi rękawicy, bo
ci będzie zimno”.

NOWOSĆ: „Piórkiem i w-
głem” prof. Wiktora Zina w
TVP.

Zdarzenia Sensacje

Spółdzielnia Pracy
„Przodownik” w Radomiu
zmieniła nazwę produkowa-
nych „brezentowych rękawic
ochronnych” na „Japowie
turystryczne”. Uzasadnienie
decyzji brak, choć przyznać
trzeba, że nowa nazwa jest
oryginalna i bardziej zachę-
cająca do kupna.

Blisko pół miliona
kwiatów sprowadzono do
Krakowa z okazji Dnia Ko-
biet głównie z województw
polskiego i kaliskiego.

Województwa koszałkowskie i
ślupskie zaopatrywały się w
kwiaty w Krzeszowicach
k/Krakowa!

● Kierownictwo sklepu
„Monica” w Zielonej Górze
nie mając jeszcze faktury
sprzedawca makaron impor-
towany po 20 zł za paczkę
a po kilku dniach oferowa-
no ten sam makaron po 10 zł.
Fakt ten zaintrygował klien-
tów „Monici” — pisał „Ga-
zeta Lubuska”, zwracając się
do kierownictwa sklepu
popytem. Kierownictwo skle-
pu wyjaśniło nieporozumie-
nie ale odmawiano zwrotu
gotówki, tłumacząc że klien-
ci mogli identycznie makaron
kupować przecież w innych
sklepekach po 10 złotych i
wówczas „Monica” byłaby
stratna. Logiczne!

„KURIEREK” jest jedy-
nym piśmem w kraju kol-
portowanym bezpłatnie. Nie
bądź jednak ALTRUISTĄ i
po przeczytaniu, lepiej
zniszczyć go wydawnictwem, niż
miałbyś go komus odda-
wać. Natomiast z „Gazetą
Południową” postępuj od-
wrotnie!